Kuryer Poznański.

No. 155 Redaktor odpowiedzialny: Sobota, 10 lipca 1875. Nikazy Gruszczyński. Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiem 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj No. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim No. 8 **Ajencye Kuryera:** w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. H. Richter*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako téż u pp. *R. Mosse* wBerlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburga, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Lafite. Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr. tłómaczenia na język polsk bezpłatnie.

POZNAŃ, 1 lipca.

Wybory w Bawaryi są jeszcze wciąż na porządku dziennym, a jak dalece ich rezultat możliwy zaniepokaja sfery rządzące, dowodzi najlepiéj, że już dziś grozi augsburgska Allg. Ztg., że rząd w razie przewagi żywiołu katolickiego i zachowawczego w Izbie albo sejm odroczy, albo go natychmiast rozwiąże i nowe rozpisze wybory. Tymczasem trwają przygotowania do rozstrzygającéj walki z obu stron a Biskup augsburgski, idąc w ślad innych Arcypasterzy, także zawezwał swych dyecezan do gorliwego udziału w głosowaniu na mężów zarówno przywiązanych do tronu i Ojczyzny jak do Kościoła.

W kołach berlińskich zaprzątają dotąd uwagę artykuły Kreuz Ztg i tryumfy p. Falka. Co do pierwszych oświadcza z pogardą Prov. Corresp., że na takie bezzeceństwa odarte z wszelkiéj przyzwoitości i znajomości rzeczy odpowiadać, byłoby ubliżeniem dla rządu. Nat. Ztg natomiast, niezadowolona z tego pogardliwego milczenia, żąda, by rząd w odpowiedzi na rzuconą przez stronnictwo zachowawcze z taką czelnością rękawicą, odpowiedział — reformą Izby Panów!

Zbyt rozgorączkowanych wielbicieli p. ministra wyznań oblał strumieniem zimnéj wody londyński Times, który wręcz oświadcza, że „tryumfalny pochód p. dr Falka nie może go zachwiać w powziętém przekonaniu, iż on minister jest wyobrazicielem polityki, która musi spełznąć na niczém. Dopóki ludność rzymsko katolicka nie zostanie oderwaną od Papieża, prawa falkowskie zawsze na zacięty napotykać będą opór; gdyby zaś nastąpiło oderwanie, w takim razie prawa te żadnego nie mają celu. Istnienie tych praw nietylko nie działa rozprzęgająco, ale przeciwnie ściśléj ze sobą łączy wszelkie żywioły katolickie. Prusy własną gotują sobie zgubę, zwalczając duchowieństwo prawami przymusowemi... Tryumfy dr. Falka w Bonn i w Dysseldorfie nie uwiodą nas do przekonania, jakoby romanizm chciał się poddać państwu. Również niezdolne one odwieść nas od przeświadczenia, że ks. Bismarck mylną obrał drogę, przenosząc walkę w obóz katolicki i uprzedzając nienawiść tegoż. Złączył on tem samém wszystkie dotąd sprzeczne żywioły przeciwko sobie, a w wielu, którzy mieli zamiar stanąć na uboczu, obudził uczucie, iż punkt honoru nie pozwala obecnie opuścić sztandaru Kościoła, w którym się zrodzili.“ W końcu wyraża Times przekonanie, że wszelkie zamachy księcia Bismarcka raczéj wzmocnią, aniżeli osłabią Papiestwo.

Nominacya księcia Mikołaja Wrede austro węgierskim konsulem jeneralnym i ajentem dyplomatycznym w Białogrodzie serbskim zwróciła na siebie uwagę prasy, ponieważ ta posada w obecnéj chwili ważniejszą jest od wielu poselstw, gdyż właśnie Serbia jest ogniskiem tureckiéj Słowiańszczyzny. Poprzednikiem księcia Wredego był p. Kallay, Madziar, którego tam umyślnie dla tego wysłano, że jest Madziarem; równie jak duma Madziarów, aby oni reprezentowali Austro-Węgry na Wschodzie, pomogła hr. Zichemu do otrzymania poselstwa w Stambule. Hr. Zichy opuszcza teraz Stambuł za trzymiesięcznym urlopem, i jak zapewniają, już tam nie wróci. W odwołaniu pana Kallaja ze stolicy Serbii a hr. Zichego ze stolicy państwa Tureckiego upatruje wielu upadek wpływu madziarskiego we Wiedniu. Hr. Zichy zresztą skompromitował się, biorąc zbyt gorący udział w popieraniu br. Hirscha, z którego interesem związanych było kilku panów węgierskich, a podobno i rodzina Andrassych. Książę M. Wrede nie jest Madziarem, ale mimo to uchodzi za przyjaciela Prus.

Skorośmy już dotknęli o wypadkach na Wschodzie, nie możemy z obowiązku kronikarskiego pominąć milczeniem dziwacznego planu, jaki wymyślono właśnie w Białogrodzie celem ostatecznego załatwienia kwestyi wschodniéj. Otóż według tego planu przywróconeby było państwo byzantyńskie w zmienionéj nieco postaci, dla księcia Alfreda edynburgskiego, któryby miał rezydencyą w Carogrodzie. To państwo byzantyńskie obejmowałoby oprócz teraźniejszéj Grecyi, inne prowincye greckie, z wyłączeniem prowincyi słowiańskich. Bułgarya utworzyłaby osobne królestwo; podobnież kraje serbskie, jako to: Księstwo Serbskie, Stara Serbia, Czarnogórze, Bośnia i Hercegowina połączone byłyby w jedno królestwo, dla syna księcia czarnogórskiego, adoptowanego przez księcia Milana. Niemcy zgodziłyby się na takie rozwiązanie kwestyi wschodniéj, w zamian za przyłączenie prowincyi niemieckich Austryi do Niemiec, Austryą zaś wynagrodzonoby Multanami i Wołoszczyzną. Austrya i Turcya musiałyby się zgodzić na taką kombinacyą, gdyż nie poradziłyby przeciw połączonym siłom Niemiec, Rosyi i Anglii! Już to ludy wschodnie nie darmo słyną z bujnéj wyobraźni.

Telegram madrycki przynosi dalsze szczegóły zajęcia przez Jovellara miasta Cantavieja. Miał on w niém, prócz wzięcia do niewoli 2 tysięcznéj załogi, zabrać mnóstwo materyału wojennego, a tak był dla mieszkańców względnym, iż przed rozpoczęciem bombardowania pozwolił miasto opuścić kobietom, starcom i dzieciom. — Dnia 8 b. m. rano o 3 wyruszył Jovellar w dalszy pochód ku Ebro, by uderzyć na jenerała Dorregaray, który przecież w wręcz przeciwną stronę, bo do Sierra de Guara miał ucieczką się ratować. — Widzimy zatém, że madrycki buletyn zwycięzki bardzo jest niejasny a nawet zagadkowy. To téż i „zwycięztwa“ odniesione rzekomo nad karlistami pod Junquera i pod Nanclares przez jenerała Guerada, należy brać na seryo z wielką ostrożnością.

Odbieramy w téj chwili ważną wiadomość, którą pospieszamy udzielić czytelnikom naszym. Oczekiwana odpowiedź nadeszła i wolno będzie katolikom, a raczéj tolerować można, aby wybierali członków do nowych dozorów kościelnych i do rad gminnych.

Gdyby Dziennik był miał nieco cierpliwości i zastanowienia, że jego artykuły nie mogły wpłynąć na los téj sprawy, byłby nie narobił niepotrzebnego hałasu.

Ks. Prałat Likowski siedzi już sześć tygodni w więzieniu. Zapewne z tego powodu wezwany był przed sędziego i na nowo pytany o delegata. Gdy odpowiedzi odmówił, oświadczył mu sędzia, że w więzieniu pozostanie.

Dla czego upadają gospodarstwa włościańskie?

Aby obmyślić środki zaradcze na wszystkie nasze biedy i niedostatki, trzeba koniecznie gruntownie badać przyczyny złego, a że nie mamy własnego rządu lub takich publicznych instytucyi, któreby się mogły podjąć wszechstronnych poszukiwań, by potém pojedyńcze spostrzeżenia ująć w całość praktyczną, rzeczą jest naturalną, iż w pismach publicznych kwestye nasze żywotne częściowo i z rozmaitych stron przedstawiane i rozbierane bywają. Owóż obowiązkiem jest każdego wydawnictwa dobrą kontrolę nad artykułami i korespondencyami, w których poruszane są ważne, narodowe i społeczne zadania, utrzymywać i nie dopuszczać, aby pomysły niedojrzałe i bałamuctwa stronnicze zatykały niepotrzebnie drogi i zacieśniały widnokrąg z krzywdą poczciwych pojęć, rozsądku i praktyczności.

Uwagi te nasunęła nam korespondencya z Mogilnickiego w środowym Dzienniku zamieszczona a zajmująca się przyczynami upadku gospodarzy polskich.

Kwestya, dla czego upadają gospodarstwa włościańskie w stronach naszych, jest kwestyą niezmiernie ważną i dla tego nie należy jéj traktować byle jak i byle zbyć. Tyle rozmaitych czynników składa się na fatalny rezultat, który zaznaczyć łatwo a któremu tak ciężko choć w części zapobiedz, że nie łatwo jest rozpoznać, zkąd grozi największe niebezpieczeństwo i gdzie zaród największego złego. Trudności gospodarowania na małém, brak przeświadczenia o potrzebie ulepszeń i środków do ich zaprowadzenia, niepodobieństwo znalezienia taniego kredytu w chwilach klęsk i zawodów, nieporadność, lichwa żydowska a często lekkomyślność i pijaństwo, nierówność położenia we współzawodnictwie z obcym żywiołem i nieprzychylne, często zawzięte parcie ze strony przedstawicieli walki kulturnéj — oto przyczyny niższości, oto powody wzrastających cierpień i szerzących się ruin wśród włościan naszych.

Wszystkie te rzeczy są jasne i namacalne i dla tego zdrowa opinia i czerstwa gorliwość obywatelska szukają ciągle środków najskuteczniejszych do podniesienia i oświecenia ludu, starają się o wznoszenie instytucyi kredytowych, przystępnych dla gospodarzy wiejskich. Ta pieczołowitość zrodziła Kółka rólnicze, Bank włościański, Towarzystwa pożyczkowe, w znacznéj mierze Towarzystwo oświaty ludowéj, publikacye i pisma dla ludu. Przy ograniczonych środkach, jakie posiadamy, choć się nie robi dosyć, czyni się wiele i nietylko uczciwa zabiegłość na tém polu nie ustaje, lecz owszém, śmiało to powiedzieć można, ciągle się mimo wielkich przeszkód i wielkich trudności wzmaga.

Uznać téż należy, że z bardzo małemi

---

†

Ks. Kan. Wojciechowski.

(Napisał ks. H. K., dziekan w M.)

(Dalszy ciąg.)

Nieszczęśliwy dla naszego narodu rok 1846 skompromitował znaczną ilość Polaków, których pod zarzutem sprzysiężenia osadzono w Moabicie. Przy końcu 1847 r. uwzględnił rząd świecki coraz to silniejsze domagania się przestępców politycznych w Moabicie, aby pomyślano o ich potrzebach duchownych i dano im kapłana Polaka, któryby regularne dla nich odprawiał nabożeństwo. Kiedy rząd zgłosił się o takiego kapłana do Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, ś. p. ks. Przyłuski uznał za najstósowniejszego ze swych duchownych obudwu archidyecezyi ś. p. ks. Walentego, i rozkazał mu w jak najkrótszym czasie z Odolanowa udać się do Berlina. Pierwszą mszę św. z kazaniem miał w Moabicie dnia 13 lutego 1848 roku. Jaki zaś szacunek zjednał sobie ś. p. ks. Walenty pomiędzy więźniami politycznymi, jaki wpływ wywierał na wszystkich swemi kazaniami, tchnącemi największą wyrozumiałością i dziwną łagodnością, jak potrafił zdobyć serca wszystkich bez wyjątku swojém współczuciem i dojrzałemi radami swemi: jedném słowem jakie przywiązanie i jaką miłość posiadał u wszystkich, o tém świadczyły i świadczą dotąd jednogłośne wynużania się tych, którzy tam w Moabicie poznali złote serce jego. Jeżeli gdzie, to w nieszczęściu poznaje się prawdziwego przyjaciela; a o ś. p. ks. Walentym nie mówią ówcześni więźniowie z Moabitu inaczéj, jak tylko o najlepszym i najwierniejszym przyjacielu i ojcu duchownym. Każdą chwilkę wolną od zajęć kapelańskich w Moabicie obracał ś. p. ks. Walenty na dalsze zbogacanie własnéj wiedzy i dla tego widywaliśmy go każdego dnia w różnych porach w zabudowaniach uniwersyteckich, to w tém, to w owém audytoryum, przysłuchującego się z natężoną uwagą wykładom najsławniejszych w owym czasie profesorów. Pod względem naukowości był on prawdziwą pszczółką, która z każdego kwiatka nie jad, ale miód wyciągać umiała. Wypadki dnia 18 marca w Berlinie zapisał w króciuchnym pamiętniku swoim temi słowy: „Strzały od 5½ godziny. — Huk armat, prucie broni jakoby pioruny wysypane z góry — krzyk — płacz — działa huczą — broń ryczy — dzwony płaczą do 6¼.“ Gdy 20 marca więźniów naszych politycznych wypuszczono z Moabitu, przemówił ś. p. ks. Walenty z ustawionego na prędce stołu po niemiecku do Berlińczyków, dziękując im serdecznie za przyczynienie się do uwolnienia jego rodaków z dwuletniéj blisko niewoli.

Wróciwszy z uwolnionymi z Moabitu Polakami do Księstwa, udał się do Turwi, majętności jenerała Chłapowskiego, gdzie jako kapelan domowy bardzo zbawienny wpływ gorliwością swoją apostolską wywarł na wszystkich wiernych w tych rozległych dobrach. Ale i ta praca nie wystarczała jeszcze dla tego niezmordowanego kapłana, żyjącego jedynie miłością Boga i bliźniego. Często zdążał z pomocą duchowną do sąsiedniéj, blisko trzy tysiące dusz liczącéj parafii wyskoćkiéj, gdzie w konfesyonale i z ambony tyle dusz Bogu pozyskał, iż głębokie a ogólne zjednał tam sobie przywiązanie obok serdecznéj wdzięczności. W tym samym czasie bawił u jenerała Chłapowskiego w Turwi Skarga naszego wieku, Ojciec Hieronim Kajsiewicz, przełożony i późniejszy jenerał Zgromadzenia księży Zmartwychwstańców. Wielki i głęboki ten znawca serc ludzkich polubił bardzo młodego kapłana ś. p. Walentego i zachował aż do śmierci swojéj czułą pamięć i serdeczne przywiązanie dla niego. Gdy po nieszczęśliwych wypadkach w Książu nie było tam żadnego kapłana, posłała władza duchowna ś. p. ks. Walentego z Turwi do tego spalonego i z usługi duchownéj osieroconego miasteczka dnia 27 lipca. Po ukojeniu tylu ran, jeszcze nie zupełnie zabliźnionych, zajął się ten prawdziwy Samarytanin przysposobieniami do uczciwego pogrzebu poległych na dniu 29 kwietnia rodaków i pochowaniu tychże na cmentarzu parafialnym w wspólnéj mogile z odpowiednim nagrobkiem. Smutnego tego obrzędu religijnego dokonał z wielką uroczystością 9 sierpnia. Jak wszędzie, tak i w Książu pozyskał sobie ś. p. ks. Walenty serca wszystkich w bardzo krótkim czasie anielską słodyczą i niezmordowaną gorliwością swoją. A miał tu pole obszerne do działania, bo całe niemal miasteczko leżało w gruzach, mieszkańcy jego bez dachu, bez pościeli, bez żywności. Ile tu łez było do ukojenia, ilu zgłodniałych do nakarmienia, ilu nagich do przyodziania, ilu rozpaczających do pocieszenia? Z ojcowską troskliwością krzątał się ś. p. ks. Walenty na wszystkie strony, poruszał wszystkie sprężyny, używał różnych godziwych środków, aby wszystkim pospieszyć z potrzebną pomocą. Ale i w Książu miał tylko zabłysnąć jako meteor w czasie najgwałtowniejszéj potrzeby, bo Opatrzność powoływała go do innéj znowu pracy.

Jeden z uczniów ś. p. ks. Wojciechowskiego opowiedział mi następujące zdarzenie. Gdy ś. p. ks. Walenty jako wikaryusz w Odolanowie razu pewnego katechizował w tamtejszéj szkole miejskiéj, zwiedzał w tym samym czasie tę szkołę naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego p. Beuermann. Wszedłszy do téj klasy, w któréj właśnie ś. p. ks. Walenty wykładał religią, prosił tegoż, aby nie pozwalał sobie przeszkadzać i przedmiot swój daléj prowadził. Z największém zajęciem słuchał p. Beuermann przez całą godzinę téj katechizacyi. Wróciwszy do Poznania, na pierwszém zaraz posiedzeniu Prowincyon. Rady Szkólnéj rozwodził się p. naczelny prezes obszernie z wielkim zapałem nad rzadką biegłością w katechizowaniu i znajomością zasad pedagogicznych wikaryusza Odolanowskiego, a kiedy w wrześniu 1848 roku opróżnione zostało miejsce nauczyciela religii i regensa alumnatu przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, porozumiało się prowincyonalne kolegium szkólne z Arcypasterzem ś. p. ks. Przyłuskim, i 13 listopada przeniósł się ś. p. ks. Walenty z Książa do Poznania na alumnat. W tym nowym zupełnie zakresie działania rozwinął ś. p. ks. Wojciechowski nowe zdolności. Na katedrze umiał wykładami swemi gimnazyastów różnych klas do tego stopnia zająć, iż nie tylko z natężoną uwagą go słuchali, ale naukę religii rzeczywiście pokochali i z właściwą wiekowi swemu gorącością do przyswojenia sobie takowéj się przykładali. Inny z uczniów jego zaręczał mi, że tak głęboki wpływ na gimnazyastów wywierał, iż wszyscy bez wyjątku szczerze pokochali prawdę, a nikt nie byłby się odważył na kłamstwo. Jeżeli ś. p. ks. regens skazał kogo na karę, cała klasa uznawała jego wyrok za słuszny i sprawiedliwy. W kazaniach swoich miewał jedynie młodzież gimnazyalną na oku, a wszystkie były prawdziwie mistrzowskie i nie chybiały swego celu. Jego refleksye przy rozpoczęciu kursu, kwartału, lub roku szkólnego, pozostawały długo w pamięci gimnazyastów i wywierały ogromny wpływ na ukształcenie ich serca.

Stosunek koleżeński do profesorów był bardzo serdeczny, a wszyscy niezmiernie go szanowali. Dwa przecież serca prawdziwie wzniosłe, szlachetne i poświęcające się całkowicie dla uczącéj się młodzieży, serce ś. p. dyrektora dr. Brettnera i serce ś. p. ks. regensa Wojciechowskiego, były jakoby serca Dawida i Jonathana. Często i do różnych osób wpływowych wspominał zasłużony mąż ś. p. Brettner: „ksiądz regens Wojciechowski — to prawa ręka moja.“ Kto miał szczęście i zaszczyt poznać zbliska tego nieodżałowanéj pamięci dyrektora gimnazyum św. Maryi Magdaleny, przyzna niezawodnie, mąż ten prawy żadnych frazesów czczych na wiatr nie puszczał,

wyjątkami przezorni obywatele nasi i publicyści, kierujący się zastanowieniem i rozwagą, pojmują, a jeśli od razu nie pojęli, rychło przychodzą do przekonania, że wszelkie próby, zastósowania i usiłowania ekonomiczne tylko na podstawie religii i tradycyi narodowéj udać się i na korzyść kraju obrócić mogą. Téj prawdzie oczywistéj, krom warchołów, chcących zwrócić na siebie uwagę i wrzawę wywołać, nikt nie zaprzecza; z tém większém przeto zdziwieniem przeczytaliśmy we wspomnionéj przez nas korespondencyi do Dziennika wywód następujący:

Zarzut tyczący się niższości umysłowéj i niezdolności kulturniczéj pochodzi od nieprzyjaciół naszych, którzy Słowian w ogóle radziby przedstawić jako civilisationsunfähig.

Twierdzenie to podyktowane jest jedynie arogancyą i samochwalstwem, jakie cechują plemię germańskie. Nie wspominałbym też o niém, gdyby nie pewna okoliczność, która prawdopodobnie dała serdecznym naszym pohop do niego.

Ktokolwiek się bliżéj o lud nasz otarł, musiał zauważyć, że jest on skłonny do przywoływania we wszystkiém pomocy z góry i do spuszczania się we wszystkiém na opiekę nadziemską. Czy to w radości, czy w smutku, czy w szczęściu, czy przygodzie, wieśniak nasz tylko na Boga i Świętych się zdaje, albo Im dziękując, albo też w utrapieniu z ufnością Ich protekcyi wzywając. Wyrażenia: „Boże dziękaści“ — „Jezus, Marya, Józefie święty, ratujcie“ — „Niech się dzieje wola Boża“ — „Jak Bóg da“ — i tyle innych dostatecznie rzecz tę charakteryzują i wyświecają. Jest to bezwątpienia przymiot bardzo piękny, lecz złe widzę w tém, że skutkiem owego zbytecznego polegania na pomocy niebieskiéj traci się zaufanie do siebie, ignoruje zupełnie siły własne i zaniedbuje przyrodzone władze duszy, które pielęgnować jest naszym obowiązkiem i za których jedynie działaniem i użyciem można się w nieszczęściu opatrzyć, a w normalnym rzeczy biegu byt swój materyalny polepszyć.

W tém otóż widzę kardynalne źródło upadku klas średnich naszych i niższych. Inteligentny szuka ratunku nie tylko w Bogu wprost, ale też i w siłach własnych. Prostaczek zaś, nie znając dobrodziejstw nauki i światła, nie może czerpać z nieoszacowanego skarbca, który reprezentuje rozwinięty umysł i zbogacona wiadomościami pamięć. Bez celu zapewne Bóg człowieka różnemi władzami umysłowemi nie wyposażył, lecz chce, aby talentami temi pracował i samodzielnie egzystował. Sławne „Self jur help“ Smilesa nie jest czczym frazesem. Na pierwsze lepsze pobożne westchnienie Syn Boży się nie zjawi. — Módl i się pracuj.

Ekonomista, teoretyk, który to napisał, nie zna i nie rozumie ludu naszego a zarazem nie pojmuje, czém jest w życiu jego święta katolicka wiara.

Cóż piękniejszego, jak, że włościanin polski wszystko do Pana Boga odnosi i w każdém strapieniu tak, jak w każdéj radości, Jezusa, Maryi i Świętych Pańskich przyzywa? To usposobienie nie prowadzi zgoła do zbytniego polegania na pomocy niebieskiéj, do zaniedbywania sił własnych, do opuszczania rąk i do jakiegoś małodusznego fatalizmu. Włościanie znają historyą świętą i umieją katechizm, dobrze przeto wiedzą, że praca i praca w pocie czoła jest dolą człowieka na ziemi i że Pan Bóg, który dał człowiekowi wolną wolę, tylko tym dopomaga, którzy z niéj czynią użytek i którzy wytrwale usiłują. Każdy proboszcz powie korespondentowi Dziennika, że gospodarstwa nie ci tracą, którzy ufają Panu Bogu, modlą się i obowiązków religijnych dopełniają, jeno ci, co zapominają o Bogu i o Świętych, co zamiast wzywać Maryi, klną i złorzeczą i trwonią grosz przez ojców zapracowany na pijaństwo i rozpustę.

Nam twierdzenie, że w poleganiu na pomocy niebieskiéj znajduje się kardynalne źródło upadku klas średnich i niższych, wydaje się iście czémś potwornem i wobec takiego bluźnierstwa, niezgodnego z prawdą, kłamiącego rzeczywistości a tak niebezpiecznego w dążności swojéj, porusza się do głębi sumienie nasze. Radzi zaspakajamy się przypuszczeniem, że list z Mogolnickiego jest niedojrzałą próbą jakiegoś poczynającego ekonomisty, który nawet nie zna tego, co przytacza, bo napisał „Self jour help“ zamiast Help yourself.“ Jednak skoro Dziennik udzielił gościnności takim pojęciom, już nam się milczeć wobec nich nie godzi.

Koresponeent traktuje w końcu obrokiem rad swoich Towarzystwo oświaty i ludowe nasze pisma. Naucza on:

Powinno być zadaniem Towarzystwa oświaty ludowéj szerzyć pomiędzy ludem obok innych dziełka naukowe kierunku realnego, któreby rozjaśniły ciemny widnokrąg ludu i tym sposoaem jakiś pożytek w kwestyi bytu przyniosły.

Tą samą drogą iść powinny czasopisma ludow i dla klas średnich. Orędownik, Przyjaciel Ludu, Katolik, Pielgrzym i t. d. wielkie mogą położyć zasługi, jeżeli zamiast obszernych sprawozdań z pola walki kościelnéj, zamieszczać będą praktyczne rozprawy z fizyki, chemii, historyi naturalnéj i innych gałęzi nauk, któreby do usunięcia niemowlęctwa umysłowego ludu przyczynić się mogły.

Tu już wyraźnie pokazuje się zamiar teoretyka realisty, który mniema naprzód, że widnokrąg ludu jest ciemny a potém, że go rozjaśnić trzeba artykułami i książeczkami i nie wie, że, gdyby go pisma ludowe usłuchały i przestały dawać obszernych sprawozdań z pola walki kościelnéj, co przedewszystkiém włościan zajmuje i słusznie, niktby ich nie czytał. Rozprawy z fizyki, chemii, historyi naturalnéj włościan nie pociągną i tylko żywém słowem zdołamy interes do tych rzeczy obudzić. Na zebraniach ludowych, zwłaszcza na zebraniach Kółek włościańskich, można nie jedno wytłómaczyć, da się obudzić zajęcie do pewnych umiejętnych kwestyi, ale zaręczamy i odwołujemy się w téj mierze do zdania wszystkich ludzi doświadczonych, że drukowanych rozprawek nikt na wsi nie otworzy i artykułów w pismach czasowych o chemii i fizyce nikt do ręki nie weźmie.

Wyraźną jest rzeczą, że korespondent, który się tak śmiało o niemowlęctwie ludu rozpisuje, ludu dostatecznie nie zna.

Téj nieznajomości dowodzi nam także rozbiór jednego z zarzutów, jaki sam przed sobą postawił. Otóż twierdzi on:

Co do marnotrawstwa, przyznać nie mogę, aby ono tak zgubnie wpływało, jak opinia mniema. Byli i są utracyusze, lecz nie w téj mierze i nie w téj liczbie, aby ogół miał odczuć. Utracyusze znachodzą się zresztą tylko w klasach wyższych, między tak zwaną „złotą młodzieżą,“ która puszcza nieraz lekkomyślnie i grzesznie znaczne sumy na wojaże lub w karty. W niższych zaś sferach ludności naszéj, rzadko, rzadko się trafi rozrzutnik. Chłop polski jest raczéj, o ile znam naturę ludu naszego, nie powiem, że chciwym i skąpym, ale nie skorym do wydawania grosza i bardzo oględnym w kupowaniu.

Daleka od nas myśl tłómaczyć albo zmniejszać zdrożności klas wyższych i oburzające grzechy „złotéj młodzieży,“ co prawda jednak, przyznać trzeba, że rozrzutników a raczéj ludzi lekkomyślnych i tak nazwanych desperaków dużo się między ludem wiejskim napotyka. Kto zajrzy na wieś w rozmaitych okolicach, ten się przekona, że pijaństwo i idący za niém nierząd, równie lekkomyślne spekulacye z chciwości, wielkie tam szerzą spustoszenia.

Kończąc, mamy sobie za powinność raz jeszcze oświadczyć, że wszelkie teorye i próby, dążące do tego, aby lud nasz sprowadzić z silnego stanowiska wiary, które tak pięknie i wytrwale zajmuje i pociągnąć go na trzęsawiska systematów, które gdzieindziéj doprowadziły do rozprzężenia i moralnego upadku lub na drogi niewypróbowanych systemików, uważamy za niezmiernie szkodliwe. Tu nie przesadzać z jednego gruntu w drugi, ale jedynie rozwijać potrzeba. Sprzyjajmy wszelkiéj istotnéj umiejętności, lecz bądźmy ostrożni z realizmém, który nam korespondent Dziennika zaleca. Zmateryalizowanie ludu zgubiłoby nas niechybnie tak, jak jego wiara i przywiązanie do starego obyczaju uratują społeczeństwo polskie, skoro tylko wykształceńsze jego żywioły zaufają tym najdzielniejszym czynnikom i bezinteresownie a z poświęceniem prawdziwe światło młodszéj Braci przyniosą.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Z pod Wąbrzeźna, 9 lipca.
(Z Płużnicy.)

Ukończywszy sprzęt siana i koniczyny a stojąc tuż przed żniwami, które w naszych stronach dla suszy niepamiętnéj już się po części rozpoczęły, postanowiłem sobie jeszcze nasamprzód podzielić się z wami bieżącemi wiadomościami, a mianowicie donieść o Płużnicy, jak się panu Gołębiewskiemu powodzi.

Poszukiwanie wstępne przez sędziego śledczego w Chełmnie prowadzone względem zajścia w Płużnicy dnia 20 kwietnia r. b., kiedy p. Gołębiewskiego lud zgromadzony z plebanii aż po za granice parafii wyprowadził i przyrzeczenie uroczyste od niego odebrał, że już do nich więcéj nie powróci, zdaje się być ukończone, bo tak powiadał mi ks. dziekan, że go sędzia śledczy po terminie 18 czerwca r. b. zapewnił, iż jutro, t. j. 19, odeśle akta dotyczące właśnie sprawy płużnickiéj, a które z 3 grubych plików się składały, panu prokuratorowi do Grudziądza. Zapewne to prawda, ponieważ już przed kilkunastu dniami po wypuszczeniu na wolność mniéj poszlakowanych wedle zdania sądu, jak n. p. organisty, owczarza a na końcu p. Tychewicza, nauczyciela z Płużnicy, przeprowadzono 17 a wedle innych 18, między którymi 2 kobiety, z więzienia sądowego chełmińskiego do kryminału w Grudziądzu, dokąd już poprzednio ks. proboszcza Łaszewskiego razem z wydawcą Przyjaciela Ludu przewieźli. Biedni więźniowie podobno odosobnieni odczekać muszą sądów przysięgłych aż do października, a na powietrze świeże, jak mi zaręczano, tych 17 albo bardzo rzadko, albo nawet jeszcze wcale nie wypuszczono. Dziwić się tylko można, że dotąd oprócz nauczyciela p. Tychewicza, który 6 tygodni we więzieniu przesiedział, a któregom sam widział, żaden dotyczas na zdrowiu nie ucierpiał, tylko podobno wszyscy wynędznieni. Przesłuchiwanych było daleko przeszło 70, bądź to jako świadków, bądź też jako oskarzonych, wielu z nich uwięziono, lecz po krótszym lub dłuższym czasie wypuszczono, kilku słuchano najprzód jako świadków, a potém na drugim terminie nowym jako oskarzonych, tak n. p. ks. dziekana Połomskiego, boć o dawniejszych jego terminach już Kuryer wspominał. Najprzód stawać musiał we Wąbrzeźnie jako świadek przed sędzią śledczym, który go przeszło 3 godziny przesłuchiwał: co chciał u p. Tychewicza, jak długo bawił, z kim i o czém rozmawiał, czy nie wie, gdzie sprzęty kościelne, jak n. p. świece, monstrancya i inne rzeczy z kościoła płużnickiego, które gdzieś miały zginąć, czy nie rozmawiał lub nie pisał, lub wizyt nie przyjmował mianowicie od dwóch panów obwinionych? Dowiedziałem się téż z najwiarogodniejszego źródła, że gdy sędzia śledczy przy tém przesłuchaniu sobie pozwolił swe niezadowolnienie objawić z treści napomnienia ks. dziekana do obecnych u p. Tychewicza niektórych parafian płużnickich, a potém wielką nieznajomość zasad wiary katolickiéj okazał, nic nie wiedząc o Przenajświętszym Sakramencie i pytając się o wytłómaczenie, coby to było, godną po objaśnieniu odebrał uwagę: „Pan pozwoliłeś sobie sądu o wierze naszéj św. jakoby Płużniczanie teraz nic do cierpienia nie mieli, a o najistotniejszéj rzeczy wiary naszéj św., o Przenajświętszym Sakramencie, żadnego pan wyobrażenia nie masz; osądź pan sam, czy to słusznie, czy sąd pana względem wiary naszéj może być sprawiedliwy?“ Potém odebrał ks. dziekan na 18 czerwca r. b. drugi termin do Chełmna jako oskarzony, lubo na zapozwie tylko było wyrażone „celem przesłuchania przeciw zakonnikowi Gólskiemu.“ Dopiero na terminie sędzia wytłómaczył na zdziwienie ks. dziekana, że tu pewnie omyłka zachodzi, ponieważ o O. Gólskim nic nie pyta. Owszém, miał odpowiedzieć sędzia, pana nazwisko tylko opuszczone, powinno być wypisane: „przeciw Gólskiemu i panu“ Na tym terminie usprawiedliwiać się podobno miał, coby u niego parafianie płużniccy po kilka razy przed 20 kwietnia chcieli i czy prawda, że ich upominał, aby rządowego księdza nigdy nie ścierpieli. Krótsze było daleko to ostatnie przesłuchanie od pierwszego, bo gdy mu dla łatwiejszego przypomnienia na jego żądanie kalendarz podali, zaraz sobie przypomniał, że to był czas wielkanocny, a zatém obowiązek spowiedzi wielkanocnéj, a kiedy jeszcze pytano: dokąd radził ludziom z Kotnowa iść do spowiedzi? odpowiedział dopiero, skoro mu na prośbę jego mapę podano, albowiem sam mieszkając odległéj od parafii płużnickiéj, tak dokładnie nie zna wsi tamtejszych. Podobno prawie każdego z przesłuchiwanych w sprawie płużnickiéj pytano, czy ks dziekan ich nie namawiał, niektórych, czy ks. dziekan nie przysłał dnia 20 konnego posłańca, a innych, czy sam ks. dziekan nie przyjechał konno do Bartoszewic, na co, jak słyszałem, miał jakiś świadek ze zdziwieniem odpowiedzieć, że jako żywo jeszcze nigdy księdza katolickiego na koniu nie widział, a tém mniéj ks. dziekana.

Ciekawi téż teraz pewnie jeszcze jesteście, co ks. Gołębiewski robi w Płużnicy, jak z jego nabożeństwem? Otóż jeden mi powiadał, że zatrudnia się często ręczną robotą, widział go, jak kurnik czyścił, inni, jak peł w ogrodzie, inni, jak kopał, inni, jak się oprowadzał z jakąś panią nieznajomą, a teraz słyszałem, że go przed paru dniami podobno ks. Kubeczak odwiedził i że tegoż widziano, jak żwirówką pieszo szedł do Wąbrzeźna, a służąca mu torbę niosła; lecz temu nie wierzę, boć tu p. Kubeczaka nie znają, i uważam, że to pewnie był jaki inny pan w długiéj kapłańskiéj sukni, który p. Gołębiewskiego odwiedził. Katolicy wszyscy stronią od p. Gołębiewskiego, trudno mu nawet dostać rzeczy potrzebnych do pożywienia; rybak, jak słyszałem, odmówiwszy jego służącéj, niekatoliczce, ryb, ponieważ się dowiedział, że to dla niego, odmówił i żandarmowi takowych, który, jak słyszałem, przybył po odmowie pierwszéj sam do

---

przeto jego wysłowienie się o ś. p. ks. Walentym, głębokie miało znaczenie. Przez sześcioletnie działanie swoje przy tym zakładzie położył ś. p. ks. Wojciechowski jako nauczyciel religii i regens alumnatu wielkie zasługi około narodu swego, wychowując syny jego na cnotliwych obywateli. Każdy z byłych uczniów jego mówi o nim z największym szacunkiem i gorącą wdzięcznością.

Na początku 1855 roku powołał ś. p. ks. Arcybiskup Przyłuski ś. p. ks. Wojciechowskiego na regensa seminaryum duchownego w Poznaniu, a ponieważ dopiero od Wielkiéjnocy to nowe, tak ważne i zaszczytne stanowisko miał objąć, postanowił poprzednio zwiedzić kilka innych seminaryów polskich, by się naocznie przypatrzeć zaprowadzonym tamże zwyczajom i obyczajom. W tym celu uwolnił się już 11 stycznia 1855 roku od obowiązków przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny i pożegnał się uroczyście i bardzo serdecznie tak z profesorami jako też z uczniami, a potém wyjechał do Galicyi, gdzie do końca marca zabawił. We wtorek Wielkiego Tygodnia dnia 3 kwietnia wprowadził się ś. p. ks. Walenty do seminaryum duchownego, gdzie przez dwanaście lat jako regens stał na czele tego zakładu i obok tego wykładał młodym Lewitom teologią moralną. Tu to właśnie charakter jego kapłański i serce ojcowskie w całéj zajaśniały świetności, a około czterystu kapłanów, którzy pod jego kierownictwem odbyli swe studya teologiczne, wspominają po dziś dzień z rzewną wdzięcznością to drogie im imię, nie mając dość słów na określenie szlachetnych i wzniosłych jego przymiotów. Po wszystkich zakątkach naszego Księstwa usłyszysz w mowie potocznéj ten lub ów szczegół budujący z życia ś. p. regensa poznańskiego, a lubo ze skrupulatną akuratnością starał się przed światem ukrywać dobre swe uczynki, mimo to jeden i drugi owoc szlachetnego serca jego przedarł się do wiadomości szerszych kół społeczności. I tak kiedy wyjeżdżający na święta kleryk ubogi przyszedł się z nim pożegnać, zapytał go się: „masz ty też jakie ciepłe okrycie?“ Otrzymawszy przeczącą odpowiedź, dał mu ś. p. ks. regens swoj płaszcz na własność. O innym kleryku ubogim dowiedział się, że mu płaszcz ukradziono. Niebawem postarał się dla niego o płaszcz zupełnie nowy. A ponieważ w rządach i sądach swoich był zawsze sprawiedliwym i dalekim od wszelkiego pośpiechu lub porywczości, przeto posiadał we wszystkich trzech kursach zawsze u wszystkich kleryków zupełne zaufanie i rzetelną miłość, będąc więcéj za ojca niż za regensa uważany. Wielki téż, prawdziwie zdumiewający był napływ abituryentów do seminaryum duchownego w czasie regentury ś. p. ks. Wojciechowskiego; bo kiedy od 1843—46 roku każdy kurs 10 do 15 tylko liczył kleryków, pod zarządem ś. p. ks. Walentego było w pojedyńczych kursach 20—40 kleryków, tak iż czasami liczba ich w Poznaniu dochodziła aż do 150. Widocznie Opatrzność Boska przysposabiała robotników do winnicy Pańskiéj na dzisiejsze czasy, a na dogodne narzędzie i naczynie łaski swojéj wybrała sobie ś. p. ks. Walentego.

Ile natężenia sił fizycznych i umysłowych, ile czasu i jakich zdolności wymaga zarząd tak licznego zakładu duchownego obok regularnych wykładów teologii moralnéj i odbywania ćwiczeń duchownych z klerykami, łatwo osądzi każdy wtajemniczony w to życie seminaryjskie. Tymczasem mąż pracy nie umie próżnować i nie usuwa się od pożytecznych działań. Kiedy więc ks. Arcybiskup powołał śp. ks. Regensa na egzaminatora prosynodalnego, nie wymówił się i od tego zaszczytnego urzędu. Ale nie tu miał być już koniec rozlicznych zajęć jego. W roku 1857 sprowadza śp. ks. Arcybiskup Przyłuski Panny Urszulanki z Wrocławia i zakłada w Poznaniu pensyonat pod przewodnictwem Matki Bernardy Morawskiéj. Kuratorem tego zakładu PP. Urszulanek robi śp. ks. Wojciechowskiego, i przez dziesięć lat jest ten niezmordowany sługa Boży duszą tego tak pożytecznego Zgromadzenia religijnego. Nie poprzestawał na tém, iż jak najgorliwiéj zajmował się materyalném i zewnętrznem uregulowaniem i zarządem tego nowo powstałego zakładu, ale nadto miewał co niedzielę i co święto mszę św. i kazanie w kaplicy domowéj, był spowiednikiem Sióstr i panienek uczących się w zakładzie, odbierał egzamina kwartalne od najniższéj klasy aż do selekty, i przysposabiał panienki do pierwszéj spowiedzi i komunii św., jako też do sakramentu Bierzmowania. Tak to powołał Pan Bóg tego pedagoga znakomitego i rzadkiego miłośnika uczącéj się młodzieży na kuratora pensyonatu żeńskiego, aby równocześnie, kiedy przysposabia ojców duchownych dla wiernych obydwu Archidyecezyi, zasiewał zdrowe ziarno ewangeliczne w serca przyszłych matek narodu naszego. Nie potrzeba też było długiego czasu, aby pensyonat poznański PP. Urszulanek poznał, jakiego im kuratora Opatrzność w osobie śp. ks. Wojciechowskiego zesłała; a jeżeli ucząca się młodzież męzka tak gimnazyalna, jako też seminaryjna obok prawdziwego szacunku serdeczną, zawsze przepełnioną była miłością dla swego regensa i nauczyciela religii, to panienki pensyonatu, idąc za popędem własnego serca, jednomyślnie i jednostajnie nazywały śp. ks. kuratora swoim ojcem duchownym. Po ukończeniu pensyonatu zachowały wdzięczne uczennice dla swego ojca duchownego to samo uczucie głębokiego szacunku i prawdziwego poważania, o czém się często późniéj przekonywał, gdy te uczennice jego samodzielne już i nieraz bardzo wpływowe zajmowały stanowiska w społeczeństwie naszém.

Jaką zaś boleścią przepełnił się klasztor PP. Urszulanek w Poznaniu, gdy śp. kurator jego przenosił się na kanonią do Gniezna, o tém świadczy następujący wiersz pożegnalny:

Najdroższy Ojczy! gdyśmy razy tyle
Tutaj do serca się Twego tuliły
I łaskawością Twoją się cieszyły;
Któżby obecną przewidział był chwilę!
Lat dziesięć, pod Twą szczęśliwy opieką,
Wzrastał i w siły krzepił się dom Boży,
Ufając zawsze, że jeszcze daleko,
Nim szczęściu jego Bóg zakres położy.
Bo któż tak zaznał, jak my serce Twoje,
Kogoś przytulał tak, jak nas do niego?
Dla kogo trudy, prace, niepokoje
Życia, miłością nacechowanego?
Tyś słówko znalazł na każde cierpienie,
Balsam na każdą serc zbolałych ranę,
Ożywczéj łaski Tyś zlewał strumienie,
Kiedy te serca, grzechem pokalane,
Aby odzyskać utracone siły,
Z pokorną wiarą do Twych stóp spieszyły.
A gdyś przywrócił pokój i swobodę,
Owe największe, najcenniejsze dary,
By wytrwać w dobrém mogły serca młode,
Ileż to razy Najświętsze Ofiary
Składałeś za nas i Anielskim Chlebem
Skruszone serca kojarzyłeś z niebem.
Kiedy chorobą Bóg dotknął te progi,
By złączyć z sobą dziecię swoje w niebie,
W ostatniéj chwili, o! Ojcze nasz drogi,
Któż pożądanym więcéj był nad Ciebie!
Bo Twoje słowa, to wierne odbicie
Miłości Boga, którego głosiły,
Tak cicho w wieczne wprowadzały życie,
Że śmierci cienie grozę swą traciły.
Za te ofiary, za to poświęcenie,
Którego pamięć wskroś serce przenika,
W chwili, którą nas Bóg dzisiaj dotyka,
Szczere, gorące, przyjmij dziękczynienie.
A jako dowód naszéj wdzięczności,
Przyjmij to wszystko, cokolwiek dobrego,
Przez wszystkie lata, Bóg w swojéj miłości
Łaską swą zdziała w sercach domu tego.
Modłów i cierpień i prac zasługami
Na zawsze, Ojcze, dzielimy się z Tobą,
By między Twojéj korony perłami
Klasztór największą Tobie był ozdobą!
Lecz, aby z temi pospieszyć darami,
Szczepione przez Cię, by wzrastały cnoty,
Zostaw sierotom, o to Cię błagamy,
Ducha Twéj prawdy, miłości, prostoty,
Choć zdala miéj nas zawsze w Twéj szczeréj pamięci,
Czuwaj nad nami, jak skrzydło Anioła,
A teraz, bólem pochylone czoła,
Przeżegnaj, i niech Pan Bóg drogę Twoją święci!

Gdy bowiem 1867 r. zawakowała kanonia w miesiącu arcybiskupim przy Metropolii Gnieźnieńskiéj, powierzył takową teraźniejszy Kardynał Prymas, Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański ks. Mieczysław Halka hr. Ledóchowski, zasłużonemu tyloletnią i tak rozległą pracą w winnicy Pańskiéj śp. ks. Wojciechowskiemu, i instalował go 6 października tegoż roku na tę godność.

(Dokończenie nastąpi.)

rybaka, aby powagą swoją nakłonić go do odprzedania jednéj przynajmniéj porcyi, lecz daremnie.— Po odejściu bowiem wojska przed miesiącem strzegą żandarmi osoby p. Gołębiewskiego.

Nabożeństwa w uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła wcale nie było; wedle jednych, że nikt nie przybył, wedle drugich, że miał p. Gołębiewski powiedzieć, iż w dzień ten wcale nie ma święta. We zwyczajne niedziele nikogo nie ma oprócz jednéj familii ceglarza z Józefkowa, któréj głowa nadzwyczajnym jest sprzymierzeńcem p. Gołębiewskiego, i to jedynym. Na początku przybywało wprawdzie wiele innowierców na nabożeństwo, jak n. p. w uroczystość Zielonych Świątek naliczono ich około 50, dla czego w Boże Ciało i po polsku i po niemiecku miał prawić, lecz teraz już ani jeden nie przychodzi, tak że w razie choroby ceglarza pewnie tylko z jego chłopcem wypadnie nabożeństwo odprawiać, a podobno ceglarz na pokaleczenie i pobicie obłożnie chory. — Lud płużnicki płacze, ile razy mu się o księdzu Łaszewskim wspomni, i modli się za nim i cierpliwie znosi to dopuszczenie Boskie, szukając w sąsiednich parafiach zaspokojenia potrzeb swych co do duszy; nikogobyś za żadne pieniądze do kościoła Płużnikiego nie dostał, a tém mniéj na nabożeństwo zwabił; chowa sam swych umarłych, przesyłając lub odnosząc za samo pokładne należytość p. Gołębiewskiemu. Miejmy w Bogu nadzieję, że modlitwy prywatne za tego kapłana, boć tylko takie dozwolone, i uczynki wzorowéj parafii wyżebrzą mu miłosierdzie Boskie.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** NPan raczył nadać radzcy sądu powiatowego i dyrygentowi wydziałowemu Schlegel w Bytomiu na Górnym Szląsku order orła czerwonego trzeciéj klasy.

* **Doniesienia kościelne.** Jutro w Archikatedrze sumę odprawi JWks. kanonik Maryański, kazanie powie ks. penitencyarz Jaskulski.

* **Proces.** Na dzień dzisiejszy przypada termin przed senatem kryminalnym sądu apelacyjnego w Kwidzyniu w sprawie posła księdza dr. Jażdżewskiego, proboszcza ze Zdun. Sprawa odnosi się jeszcze do obchodu czterechsetletniéj rocznicy urodzin Kopernika w Toruniu. Ks. dr. Jażdżewski w sprawie téj skazany był w pierwszéj instancyi na karę, która się niedostateczną widziała naczelnéj prokuratoryi; ta dla tego przeciw niéj apelowała.

* **Na tablicę nagrobkową dla księdza kanonika Wojciechowskiego** nadesłali nam: p. T. Z. z Nekli 15 m., X. Echaust z Skrzebowy 3 m., księżna Czartoryska z Rokossowa 10 m., X. Kosicki 3 m., X. Riedel z Jutrosina 3 m., X. Zingler z Żytowiecka 3 m. Ogółem wpłynęło dotąd 132 marek.

* **Pożar.** Onegdaj powstał w stajni pewnego stolarza przy ulicy Szyperskiéj przez to ogień, że się zapaliły rozrzucone tamże wiory. Udało się przecież straży ogniowéj, która spiesznie nadeszła z pomocą, ogień przytłumić w samym zarodku, co wielkiém było szczęściem, gdyż bardzo łatwo ogień mógł większe przybrać rozmiary, dla tego, że tuż w pobliżu znajduje się największy w mieście skład smoły, rezerwoar na okowitę, obejmującą i zawierający kilka tysięcy litrów téjże, nadto olearnia i mnóstwo drewnianych szop napchanych drzewem z miejscowością tą prawie się styka.

* **W Wejherowie** na Kaszubach odbył się egzamin abituryentów tamtejszego gimnazyum. Świadectwo dojrzałości zyskało siedmiu: Prahl, Thiel, Klein, Wolff, Dalecki, Treischel i Wedler. Czterej pierwsi zwolnieni byli od ustnego egzaminu. (G. T)

* **W Brunsberdze** wdała się znowu policya do pogrzebu pewnéj staruszki, która zawsze niedbała w obowiązkach wiary katolickiéj, w końcu została staro-katoliczką. Proboszcz katolicki odmówił jéj miejsca na święconéj ziemi, policya przecież otworzyła cmentarz. Zmarłę eksportował dr. Wollmann. (G. T.)

* **W Malbergu** zdaje 10 b. m. poseł do pruskiéj Izby poselskiéj p. Wisselinck sprawę z sejmu. Poseł ten stracił mandat dla awansu w urzędzie, gotów go przyjąć na nowo. (G. T)

* **Na trychinozę** zachorowało na wsi pod Susznem 25 ludzi dworskich. (G. T.)

* **W skutek nowéj ustawy o zawieszeniu dostaw** rządowych dla Biskupstw i duchownych, wikary w Chojnicach utracił wszystek swój dochód. Teraz parafianie zbierają dobrowolne ofiary na ten cel. Na czele składkujących stanęły dwie służące, z których każda po 50 fn. złożyła, za niemi czeladnik z równą sumą, a za tym wdowa, która złożyła 25 fen. (G. T.)

* **Pan Ignacy Danielewski** objął w czasie wyjazdu pana Glinkiewicza do wód redakcyą Gazety Toruńskiéj.

* **W Drohobyczy**, w Galicyi, odbyło się 6 bm. uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Kremera i Karóla Libelta. Celebrował ks. kanonik Terlecki, kazał ks. J. Samocki. Zbierano składkę na pomnik Libelta.

* **Lenartowicz** zasłabł w drodze do Krakowa w Gracu, gdzie kilka dni musiał zabawić.

* **Nekrologia.** Tych dni umarł na prowincyi tknięty paraliżem śp. Feliks Święcicki, szerszéj znany publiczności. — W Warszawie umarł śp. Eustachy Dierzbicki, b. oficer wojsk polskich, właściciel dóbr ziemskich.

* **Ludność miasta Warszawy** wynosiła, jak oblicza Kurj. Warszawski, z dniem 1 stycznia b. r. osób 285,828. Podług wyznań było w téj liczbie mieszkańców katolików 172,174, prawosławnych 7686, protestantów 15,159, żydów 89,838 itd. W liczbie mieszkańców stałych było osób płci męskiéj 93,316, żeńskiéj 104 450; niestałych: płci męskiéj 42,257, żeńskiéj 45,700. Załoga miasta nie jest wliczona w cyfrę ogólną.

* **Kalendarz.** Jutro, w niedzielę dnia 11 lipca św. Piusa. Wschód słońca o godzinie 3 minut 51; zachód o godzinie 8 minut 18. Długość dnia 16 godz. 27 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 11 lipca 1649 bitwa pod Zborowem. — 1657 pogromienie Rakoczego pod Magierowem. — 1831 Moskale przechodzą Wisłę pod Nieszawą.

Pojutrze w poniedziałek, dnia 12 lipca św. Jana Gwalberta. Wschód słońca o godzinie 3 minut 52; zachód o godzinie 8 miaut 18. Długość dnia 16 godzin 27 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 12 lipca 1345 Czechy oblegają Kraków. — 1579 manifest Batorego do Ryżan. — 1704 Stanisław Leszczyński po raz pierwszy obrany królem. — 1831 Giełgud wprowadza wojska polskie do Prus.

Jarmarki. Piła, Nowe, Topolno, Bisztynek, Wielawa, Bralin, Frankfurt n. O., Landsberg n. W.

Wiadomości polityczne.

* **Berlin.** 9 lipca. [Sprawy bieżące i personalia.] Wczorajszy numer Zbioru praw ogłasza nowe prawo o gminach staro-katolickich, sankcyonowane 4 b. m.

Przeciwko francuskiemu ambasadorowi, margrabiemu de Gontaut-Biron, poczęły sobie od niejakiego czasu tutejsze dzienniki pozwalać nieprzyzwoitych wycieczek, że unika księcia Bismarcka a zanadto bywa w towarzystwach „ultramontańskich", wskutek czego nawet na giełdzie paryskiéj rozbiegła się wieść, że stanowisko ambasadora jest zagrożone a stósunki z gabinetem berlińskim naprężone. — Obecnie zaznacza Nat. Ztg głosy Agence Havas i Moniteur Universel, które stanowczo owym wieściom zaprzeczają i słusznie dodają, że jeśli Francya ma powód być zadowoloną z pełnego taktu postępowania księcia Hohenlohe w Paryżu, to niemniéj i w Berlinie powinni umieć uszanować wysoki takt margrabiego, który przez swe stanowisko społeczne i związki krwi nieraz się już przyczynił do załagodzenia drażliwości pomiędzy obu mocarstwami. — Nat. Ztg zauważa z widoczną ironią, że aż nadto tylu oświadczeń półurzędowych z powodu gazeciarskich pogłosek.

Biskupi niemieccy nie wezmą podobno udziału w uroczystości 100-letniéj rocznicy urodzin O'Connela w Dublinie, nie mogąc opuszczać w obecnéj ciężkiéj chwili swych dyecezyi. Biskup monasterski w piśmie wystósowaném do lorda mayora wynurza gorące sympatye swe dla Irlandyi, tego kraju, który tak dzielnie i wytrwale broni swéj wiary i praw narodowych, napomyka przecież, że zagrożony wyrokiem berlińskiego trybunału, nie może przybyć na uroczystość.

* **Petersburg.** [Z Azyi. — Sprawy bieżące.] St. Petersburgska Wieczorna Gazeta w ostatnim swoim numerze obszernie się rozwodzi nad sprawami Indyjskiemi; szczegółowo opisuje zajście wynikłe między Chinami i Anglią, w które zamięszany jest i król Birmański, i uważa za rzecz nieuniknioną wojnę między temi mocarstwami. Konkluduje wreszcie, że i Rosya w takim razie nie mogłaby pozostać bezczynną; „ktoby to się spodziewał, powiada, że na tak dalekiéj arenie spotkają się naprzeciw siebie wojska Rosyi i Anglii!" Zapewne, że wiele zważać nie należy na dziennikarskie gadaniny i kombinacye, ale w Rosyi, gdzie każden dziennik, przed odbiciem, przechodzi przez cenzurę, taki artykuł ma swoją wagę.

Rząd rosyjski zaczyna znowu torować drogę do nowych zaborów. Zwraca się do swego systemu i tłómaczy się mówiąc, że on będzie zmuszony wziąść pod swoją opiekę niektóre pokolenia należące jeszcze do hana Chiwijskiego, bo on ich nie broni, gdy są napadnięte. Oto co piszą w tém względzie Moskowskija Wiedomosti:

Naczelnik Amu-Daryńskiego odziału, pułkownik Iwanów dowiedział się dnia 12 maja, że banda Tekińców wynosząca do 300 konnych napadła na Pintiak i po dość żwawéj utarczce z chiwijskiemi uzbekami zwyciężyła ich. W skutek tego pułkownik Iwanów wysłał tam natychmiast oddział składający się z sotni kozaków i rakietników, pod dowództwem pułkownika Nowokreszczenowa dla doścignięcia rabusiów. Ale pomimo, że nasze wojska, więcéj jak 150 wiorst przeszły w ciągu 30 godzin, dogonić już nie mogły Tekińców, którzy schronili się w pustynię. Przybywszy do Pintiak, pułkownik Nowokreszczenów dowiedział się, że Tekińcy zabili w utarczce 19 Uzbeków i uprowadzili z sobą 130 koni i 700 sztuk bydła.

Obojętne zachowanie się hana w téj sprawie, który miałby czas przysłać posiłki, niezmiernie oburzyło ludność tamtejszą; to téż z prawdziwym zapałem przyjmowała nasze wojska, widząc z jakim pospiechem dążyły im na pomoc

Pułkownik Iwanów wyraził swoje niezadowolenie hanowi, z powodu jego postępowania i uprzedził, że jeżeli sam nie będzie w stanie bronić swoich poddanych, to on pułkownik Iwanów znajdzie się w konieczności rozciągnąć swą opiekę nad uciśnionymi Chiwijcami.

Młodzi Tatarzy, jak powiada Nikołajewski Wiestnik, nie przestają emigrować z Krymu do Turcyi; tak że w Jałtyjskim powiecie nie ma ani jednego popisowego do przyszłego poboru.

Petersburgskie Wiedomosti mówią, że w Uralskim obwodzie kozacy zaczynają się znowu buntować jak w przeszłym roku, z powodu wprowadzenia nowych praw o wojskowéj służebności.

* **Wiedeń,** 7 lipca. (Z dworu. — „Times" o zbliżeniu Austryi i Rosyi. — Konferencye cłowo-handlowe. — Deak. — Hr. Załuski.] Dziś już Burg cesarski wypróżnia się z licznych a dostojnych gości, przybyłych na uroczystość pogrzebową. Wszyscy trzéj następcy tronów dziś opuścili Wiedeń. Zastępca ambasadora angielskiego jutro będzie miał audyencyą u cesarza i złoży mu wyrazy współczucia, królowéj Wiktoryi, oraz wyrazi jéj żal, iż z powodu nieporozumienia co do dnia pogrzebu nie mogła być na niém reprezentowaną przez osobnego posła.

Times zamieścił tych dni długi list berlińskiego korespondenta pod napisem: „Rosya i Austrya", który tu powszechną zwrócił na siebie uwagę. List ten ma charakter wspomnienia historycznego. Sięga jeszcze czasów, jakie nastąpiły po powstaniu węgierskim i naprężeniu między Austryą a Rosyą, która uważała, że została źle wynagrodzoną za swoją interwencyą w powstaniu węgierskiém przez nieprzyjazną postawę Austryi podczas wojny krymskiéj. W roku 1860, podczas konferencyi warszawskiéj, książę pruski starał się usunąć chłód między Austryą i Rosyą, która późniéj była znowu bardzo niezadowoloną z postępowania Austryi podczas powstania w roku 1863. — Następnie, według opowiadania korespondenta Timesa, Austrya w r. 1868 miała się zmawiać z Napoleonem III przeciw Rosyi. Podżegano rewolucyą w Bułgaryi, a w Galicyi gromadzono wychodźców (?!). Obiecywano Polakom swobodę konstytucą (!). Gdy już wszystko było gotowe, zapowiedziano podróż cesarza do Galicyi, a gwardye były już w Krakowie, gdy niespodziane zdarzenie wszystko zburzyło. W Hiszpanii wypędzono Izabelę, a Napoleon, zaniepokojony bezpośredniém sąsiedztwem Rzeszypospolitéj, cały plan odroczył. — Cesarz austryacki nie pojechał do Galicyi, co było pierwszym symptomatem zbliżenia się obu państw. W tym samym jeszcze roku car pojechał do Warszawy, gdzie go w imieniu Austryi powitał książę Thurn-Taxis. Wtedy polepszyły się stósunki Austryi z Rosyą. Gdy w roku 1870 Napoleon III starał się wciągnąć Austryą w przymierze przeciw Prusom, Rosya przestrzegała Austryą. W roku 1872 powstał sojusz trzech cesarzy; początek tegoż dały układy między Wiedniem a Berlinem, poczém Rosya także do związku przystąpiła. Przez to wzmocniły się dobre stósunki między Rosyą i Austryą. Korespondent berliński kombinuje, że najnowsze zbliżenie Austryi do Rosyi nie podoba się Prusom i że błędem jest ostatniemu spotkaniu cara z cesarzem austryackim odmawiać politycznego znaczenia dla tego, że ministrów nie było.

Konferencye] cłowo-handlowe węgiersko-austryackie, które się już od kilku dni rozpoczęły, dają powód do obopólnych restrykcyi ze strony pism półurzędowych. I tak Montags Revue zastrzegła, jakoby gabinet przedlitawski nie mógł dopuścić zmiany zasad obowiązującego układu. Odpowiada pośrednio na nie półurzędowy Naplo; oświadcza, że nie jest zamiarem rządu węgierskiego brać udział w konferencyi z rzeczoznawców a zwłaszcza członków Izb handlowych złożonéj, lubo układ handlowy dopuszcza podobne różnoznawcze narady. W razie poruszenia kwestyi dotyczących stósunku cłowego z zagranicą pragnie powołania wspólnego ministra finansów. Widocznie chodzi tutaj Węgrom o wciągnienie w dyskusyą potrzeb i stanu finansowego Węgier, aby wyjednać sobie pewne korzyści w obowiązującym układzie.

Najważniejszém doniesieniem z pola walki wyborczéj węgierskiéj jest wiadomość o zrzeczeniu się mandatu przez sędziwego Nestora ugodowców Deaka. Oświadczył on deputacyi wręczającéj mu mandat z miasta Pesztu, że stan zdrowia nakazuje mu ustąpić z sejmu, wszelako zrzeczenie się mandatu przedłoży dopiero Izbie. Wyborcy przygotowani byli na to zrzeczenie się wybierając Deaka aklamacyą i postanowili go na nowo obrać, choćby nie chciał zasiadać w sejmie. W ten sposób będzie to — powiada Czas — jedyny przykład mandatu, że tak powiemy ad honores, który odnawiać się będzie pomimo niebrania udziału przez chorego mandanta. Wyjątek ten jest pięknym przykładem uznania dla sędziwego patrioty a zarazem dowodzi, że choć Deak niepojawi się w sejmie, głos jego z łoża niemniéj będzie zawsze ważnym, a częstokroć rozstrzygającym. W ostatnich wyorach z wydatniejszych osobistości przeszedł Szlawy w Presburgu. Stósunek wybranych przedstawia wielką większość liberalnych ugodowców, z nieznaczną a niemal równą ilością członków opozycyi z prawicy konserwatywnéj i ze skrajnéj lewicy. Mimo tego zwycięstwa ugodowców dawne stronnictwo Deakistów jest w mniejszości, a partya liberalna czyli rządowa przeważnie z nowych werbuje się żywiołów.

Hr. Karólowi Załuskiemu powierzono intermistyczne zastępstwo posła w Brukseli, hr. Chotka, który wyjechał na urlop.

* **Paryż,** 7 lipca. [Kwestya rozwiązania Zgromadzenia narodowego. — Sprawy bieżące. — Składki.] Codziennie pojawiają się po dziennikach nowe powody na wykazanie niemożebności rozwiązania Zgromadzenia narodowego. Powody te są nieraz przecież dziwne. Journal de Paris powiada n. p., że niesłychaną jest rzeczą, aby kadencya jakiegoś ciała parlamentarnego trwała przez 2 i pół, 3 i pół albo 4 i pół lat; należy zawsze całemi kończyć latami i tak téż po większéj części się dzieje, to téż wypada, ażeby dzisiejsze Zgromadzenie narodowe wytrzymało spełna lat pięć i rozeszło się dopiero w lutym roku 1876. Lewe centrum postanowiło dzisiaj popierać wprawdzie ze swéj strony każdy wniosek tyczący się rozwiązania Zgromadzenia narodowego, ale na teraz nie dawać żadnéj w téj mierze inicyatywy. Postanowienie to powziętém już zostało na zebraniu, które wczoraj wieczorem u Kazimierza Perier się odbyło, a na którém obecnych było wielu członków lewego centrum, jako téż i walloniści Delavergne i Luro. Na zebraniu tém uchwalono, ażeby dopiero wtedy postawić wniosek o rozwiązanie, skoro prawica przedłoży swój wniosek o odroczenie, żeby wtedy na nią uderzyć całą siłą i wykazać, że prawica działa wbrew woli narodu i woli marszałka prezydenta i że jedynie powoduje się widokami osobistemi, które w jaskrawéj sprzeczności stoją do interesu narodu.

Dziennik londyński Evening Standard został tu dziś obłożony aresztem.

Marszałek Mac Mahon odwiedzał dziś w. księcia Konstantego.

Pan Cré nieux (Izraelita) dał dotychczas największą składkę na dotkniętych powodzią, bo 50,000 franków.

Składki na ręce marszałkowéj Mac Mahon wynoszą już 1,228,140 fr.

Subskrypcya w ministerstwie skarbu wyłożona wykazuje cyfrę 714,638 fr.

Rada municypalna paryzka uchwaliła kwotę 200,000 fr. — Rada municypalna miasta Angers zaś 5,000 fr.

* **Madryt.** [Urzędowe madryckie doniesienia z teatru wojny a rzeczywistość.] Z St. Jean de Luz donoszą z dnia 4 lipca do Kreuz Ztg co następuje:

Cała prasa hiszpańska przepełnioną jest samemi zwycięzkiemi wiadomościami: Jovellar połączywszy się z dywizyą Esteban rozbił w puch Karlistów pod Iglesuela. Pod Mersadillo i Berberana rozproszył Loma Karlistów a Blanco zwyciężył ich pod bramami miasta San Sebastian. Brygada Catalan odniosła walne zwycięztwo w prowincyi Terragona — i tak daléj i daléj, lubo dotychczas, z wyjątkiem Jovellara i Martineza Campos, bodaj czy który z jenerałów alfonsystowskich może się poszczycić jakimśkolwiek czynem bohaterskim. — Co prawda, korpus Dorregaray w nie najlepszych obraca się stósunkach, ale za to téż na północy są one tém lepsze, a dopóki Karliści w prowincyach Nawarry, Alawy, Guipuzkoy i Biskai wykonywać będą najsamowładniejszą władzę i dopóki nie zostanie wydarty ostatniemu partyzantowi karabin z ręki, dopóty nie będzie w Hiszpanii pokoju.

Pod względem strategicznym obecne położenie na północnym teatrze wojny w krótkich zarysach następujące: Licząc na osłabienie, którego doznała alfonsystowska armia północna przez ustawiczne zasilanie armii centrum, podjęli na nowo karliści zaniechany już plan posunięcia się ku zachodowi. Korpus 3, będący pod dowództwem jenerała Loma, nie mógł sam jeden dostatecznego stawić im oporu i rozbity został zresztą już dawno przez karlistów, którzy mu zabrali 200 jeńców i wogóle o stratę 1200 ludzi przyprawili. — Teraz udało się karlistom posunąć w kierunku północnym od Mendaay aż ku Mersadillos. Uczynili oni ten ruch albo, ażeby korpus Lomy obejść, albo téż w tym celu, aby go zmusić do pójścia za nimi w tę stronę. Udał się téż ten ostatni tortel, a jenerał Mendiri uzyskał przez to więcéj swobody w poruszaniu się na południu, mianowicie téż co do rozprawienia się z jenerałem Quesada pod względem położenia miast Vitorii i Miranda del Ebro. I tu uczynił Mendiri pierwszy, nader ważny w następstwa, krok. Pierwsza potyczka pod Nanciares de la Osa była klęską dla jenerała Quesady. Jego wojska, których zadaniem było utrzymywać komunikacyą pomiędzy Vitorią, zostały z dość dotkliwemi stratami odparte a przeznaczony dla Vitorii transport żywności zmuszony był na drodze nawrócić. Przednie czaty wojsk alfonsystowskich stoją teraz pod La Puebla del Arganzon, w tyle po za wiodącym do Vittorii traktem. Naprzeciw nich zaś, na górach otaczających Vitorią, stoi enerał Mendiri. Tak tedy chwilowo Vitoria dla alfonsystów straconą jest pozycyą a brak żywności i wszelkiéj komunikacyi ze swoimi, może być ostatecznie przyczyną niezadługiéj kapitulacyi. Nieco daléj ku południowi zagrożone jest silnie miasto Miranda del Ebro. Wypadek bitwy pod La Puebla del Arganzon dla karlistów korzystny zmusza Quesadę do skoncentrowania się pod Mirandą i do oczekiwania tamże nieprzyjaciela, który zdobyć zechce tę ważną pozycyą. Pod Mirandą del Ebro krzyżują się koleje żelazne, zbiegają się tu koleje z południa, północy i wschodu; utrata więc téj pozycyi pociągnęłaby za soba zupełną stagnacyą na tych liniach dla alfonsystów. Quesada ma obecnie pod swemi rozkazami 14,000 ludzi pod La Puebla z potrzebnemi działami, ale Mendiri równą niemal rozporządza siłą, a przy lepszéj bez zaprzeczenia organizacyi wojsk karlistowskich przypuszczać mozna prawie na pewno, że starcie się obudwu zmusi Quesadę do spiesznego odwrotu.

Don Karlos zastrzegł sobie naczelne dowództwo. Jenerał Perula jest naczelnym szefem jego sztabu jenerał. a brygadyerowie Arguelles i Guzman są szefami sztabów inżynierskiego i artyleryjskiego. Pod Estellą, to jest od strony Monte Esquinza i Puente la Reina mają odbywać się wciaż prezentacye alfonsystowskich żołnierzy; ostatnim oficerem głośniejszego imienia, który się stawił, był kapitan artyleryi Negrete, syn byłego ministra za rządów królowéj Izabelli. — W Guipuzcoa wszystko idzie swoim trybem daléj. Pasages, Rentaria i San Sebastian są wciąż celem pocisków karlistowskich armat a dywizya Blanco w nawykłéj bezradności przypatruje się zrządzanym spustoszeniom nie myśląc wcale o uchronieniu obozów od grożącego wciąż niebezpieczeństwa życia. — Stan zdrowia w szeregach karlistowskich nie bardzo zadowalnia. Ospa i tyfus grasują już od kilku tygodni i jak się zdaje, dotychczas jeszcze nie doszły do punktu kulminacyjnego.

Jenerał Cabrera nie do Bagnères de Bigorre, ale raczéj do Pau się udał. Sądzą powszechnie, że zamiarem jest u niego otworzyć konkurencyą dworowi królowéj Małgorzaty lub, jeśli się uda, całkowicie ją z tamtąd wyrugować przez obecność swą. W Pau jednak nie zabawi on tak długo jak bawił w Biarritz. Miejsce dawniejszego pobytu swego opuścił on dla tego jedynie, że się tam po prostu stał nienośnym i że grożące mu ciągle niebezpieczeństwo życia pociągnęło za sobą śmierć jednego z więźniów. Pau będzie niezawodnie tych samych scen świadkiem; i tam już teraz jenerał nigdy nie wychodzi bez opiekuńczego urzędnika policyjnego. Z Pau zapewne prędzéj czy późniéj powróci Cabrera do Anglii.

Z Vera piszą do wiedeńskiego Vaterlandu pod dniem 5 b m.:

Według urzędowych doniesień z głównéj kwatery karlistowskiéj we wiadomości, jakoby jenerał Dorregaray ponieść miał klęskę pod Vista Bella dnia 29 czerwca, ani słowa nie masz prawdy. Samego jenerała wcale tam nie było, lecz tylko mały oddział jego armii, który świetnie bronił téj pozycyi, tak że w końcu jenerał Jovellar musiał wykręcić na prawo, aby się połączyć z jenerałem Martinez Campos, który nadciągał od Morelli. Stanowiska obu armii są obecnie tego rodzaju, że Jovellar opiera się plecami o rzekę Ebro a frontem obrócony jest do Cantavieja, podczas kiedy Dorregaray siły swoje koncentruje na zachód od téj górskiéj warowni na drodze prowadzącéj do Teruel.

Cantavieja leży na spadzistéj skale w samym środku małéj równiny górzystéj, okrążonéj dokoła stromemi przepaściami. Do równiny téj jedna tylko wiedzie wązka dróżyna, przez wąwóz na 200 metrów długi a obwarowany murami poprzecznemi, za któremi 4 działa są ustawione. Przeciw tym murom wytoczył, jak utrzymują jedni, Jovellar 3 bateryе, jak zaś inni twierdzą, 24 dział, które ustawił w odległości 400 metrów. Do téj pory jednak, jak się zdaje, mało co zyskał, ponieważ zamierza sprowadzić działa oblężnicze. Tymczasem rzucił na równinę pomienioną około 400 bomb, które przecież w najniewinniejszy sposób popękały. Warowni téj bronią 3 bataliony Karlistów.

Saballs połączył się z Castellsem w Calafie i pragnie, jak się zdaje, posunąć się nad rzekę Ebro, aby ztamtąd przyłączyć się do Gamundi'ego i Dorregaray'a.

Don Karlos stoi w dolinie Mena, gdzie skoncentrował około siebie 20 batalionów z 17 działami, bądź to w celu operowania daléj w Asturyi przeciw jenerałowi Loma, albo téż w kierunku bardziéj ku południowi przeciw Quesadzie, który stoi już pod Miranda del Ebro.

Tak San Sebastian jako téż mianowicie Hernani z każdym dniem coraz ściśléj osaczane są a obie wciąż bez przestanku z ciężkich dział ostrzeliwane.

* **Ateny.** [Obecne położenie.] Od niejakiego czasu nie przestają tu krążyć bardzo niepokojące wieści o wewnętrznem położeniu tego kraju, które skwapliwie chwytają korespondenci zagranicznych dzienników, żeby Europę z niemi poznajemić. Wszystkie pogłoski dotyczące wyjazdu króla Jerzego i jego małżonki, tudzież zawinięcia do portu Pireusu flott: rosyjskiéj i tureckiéj, na szczęście okazały się bezzasadne i otrzymały kategoryczne zaprzeczenie. Władca Grecyi przebywa obecnie w swojéj rezydencyi letniéj i jakiekolwiek mogą być jego projekta na przyszłość, zawsze dotąd niczém nie dał poznać, że ma zamiar kraj porzucić. Ale czyż ten wszystek dym może być bez ognia? Oczywiście nie. Sytuacya królestwa greckiego jest téj natury, że musi budzić obawy, chociaż wybuch ewentualnego przesilenia może nie być tak blizki, jak wiele osób utrzymuje. Kiedy powstanie na Kandyi upadło, cała pożerająca działalność greckich mężów politycznych ześrodkowała

się w sferze ich spraw domowych. Najprzód oddali się kombinowaniu wszelkiego rodzaju planów mniéj lub więcéj hazardownych w dziedzinie polityki zagranicznéj, takich naprzykład, jak rewolucye, odwołanie się do narodowości, przymierza zaczepno-odporne i przekształcenie karty Europy. Król i dwór dopóty mogli zachować pewną popularność i być oszczędzani przez frakcye wprost im nieprzyjazne, dopóki zdawać się mogło, że chcą pomagać do urzeczywistnienia ambitnych projektów narodu; ale to długo nie trwało i stronnictwa tutejsze przeszły na grunt polityki czysto wewnętrznéj, stopniowo coraz więcéj zaczęły okazywać nietolerancyi, aż doszło do tego, że opozycya przyjęła jako systemat, żeby odrzucać wszelkie z inicyatywy rządu pochodzące akta i propozycye. Gdyby władza była dość silna, żeby stawić czoło tym nieustającym atakom, to stanowisko jéj byłoby jeszcze znośne; ale tak nie jest, i bez wątpienia zdziwienie ogarnia każdego, że kraj, którego instytucye nie są wcale powikłane, kraj, co ma pod ręką reprezentantów wielkich mocarstw, od których zawsze otrzymać może dobrą radę i ma króla, ktoremu wielkie dwory Europy nadzwyczaj sprzyjają, nie może dotąd wejść na drogę, na któréj mógłby korzystać z najzwyczajniejszych dobrodziejstw rządu ustalonego i prawidłowego. Głównym powodem tego jest sam charakter Ateńczyków, który uniemożliwia wszelką normalną administracyą. Polowanie na posady tak jest w Grecyi rozwinięte, że to co się pod tym względem dzieje w innych krajach, ani w porównanie z niém iść nie może. Aspiranci do godności, zaszczytów i władzy zażarte walki wciąż toczą z sobą, i ani uczucie patryotyzmu, ani powaga korony powstrzymać ich w tém nie mogą. Gabinety bez ustanku się zmieniają i byłych ministrów jest co niemiara. Izba składa się ze 190 deputowanych na tyle odcieni podzielonych, że większości uformować niepodobna. Jest pięć uznanych stronnictw w tém zgromadzeniu, a każdém kieruje jeden lub więcéj przywódzców, z których każdy dąży do zagarnięcia władzy. Z tego wynika ta szczególność, tylko Grecyi właściwa, że stronnictwo, co w danéj chwili odniosło zwycięztwo, zaraz nazajutrz po objęciu rządów kraju znajduje się opuszczoném przez tych, których poparcie głównie przyczyniło się do jego wyniesienia, bo te stronnictwa, co dały za niém swe głosy, kiedy nie było u władzy, zaraz od chwili, gdy już rząd z niego się sformował, wypowiadają mu najzaciętszą walkę. Rezultat ztąd taki, że opozycya uważa za najpierwszy swój obowiązek odrzucać wszystko, z czém rząd występuje; że rozprawy parlamentarne wyradzają się w osobiste kłótnie; i że dobro oraz potrzeby kraju, zepchnięte na tylny plan, zostają w ciągłéj stagnacyi, bo nikt o nich nie chce pamiętać, mając swoje stronnicze cele na widoku.

* **Chicago.** [Sejmy polskie w Ameryce.] Tak nazwane sejmy polskie zawzięły się na dobre w Ameryce i oto trzeci z kolei sejm odbył się na początku czerwca w Milwaukee. Wychodząca w Chicago Gazeta Polska Katolicka zdaje sprawę z tego, co się działo na sejmie w numerze swoim z dnia 17 czerwca. Relacya ta bardzo się dobrze zaczyna. Gazeta pisze:

Potrzeba nam cichéj pracy i poświęcenia, a nie próżnéj mowy i pychy — potrzeba nam miłości dla kraiu i życzliwości dla rodaków, potrzeba nam oświaty dla młodzieży Polskiéj w Ameryce. O! bardzo nam potrzeba wzajemnéj pomocy, ażeby rodak podał rodakowi dłoń bratnią i podzielił się z nim w potrzebie ostatnim kęsem chleba w miłości rodzinnéj, w poczuciu téj saméj krwi polskiéj narodowości. Ale to nie wszystko, potrzeba nam, aby parafia parafii, towarzystwo towarzystwu Polskiemu, kolonia kolonii dopomagała i aby wszystkie połączyły się na jedne dobro i na jeden cel, kiedy za wspólną pomocą i wspólnemi siłami przyjdzie utworzyć jedno wielkie dzieło dla dobra nas samych, dla dobra matki naszéj Polski!

Cieszymy się i radujemy, że trzeci sejm polski zrozumiał te potrzeby i wyjął ze serca wszystkich prawych Polaków jedno pragnienie, jedno miłości bratniéj westchnienie, ażeby te potrzeby uczynić prawem Polaka, obowiązkiem polskiéj wiary i pracą naszą w Ameryce. Cieszymy się i radujemy się tą jednością i zgodą Polskich posłów w Milwaukee, bo ich obrady i postanowienia znajdą odgłos w każdéj polskiéj piersi „pracujmy w jedności i zgodzie, pracujmy szlachetnie i swobodnie, jak na wolnych obywateli przystało, a niech korzyść dla potomstwa naszego i rodzinnéj ziemi będzie zadaniem naszém."

Ten trzeci sejm w Milwaukee odbył się w pół roku po drugim, który się był zebrał w Chicago. Postanowiono, ażeby Rada Zjednoczenia ułożyła konstytucyą dla Zjednoczenia i podała ją w Gazecie Polskiéj, aby się wszyscy mogli nad projektem zastanowić. Tymczasem sejm poprawił dawną konstytucyą, aby służyła aż do chwili, w któréj nowa przyjętą zostanie. Sejm postanowił także porozumieć się i połączyć z innemi Towarzystwami polskiemi w Ameryce za pośrednictwém ich prezydentów i sekretarzy. Uznano za najpewniejszą drogę do powiększenia liczby członków Zjednoczenia, aby tworzyć Towarzystwa, gdzie ich nie ma, a istniejące łączyć w jedno. Za cel najbliższy mają sobie brać Towarzystwa wzajemną pomoc, oświatę i budowanie kościołów. Zrobiono uwagę, że częste zjazdy mogłyby się stać uciążliwe, uznano przecież, że sejmy muszą się odbywać, czy to co rok, lub półtora, lub co dwa lata. Sejm odesłał do komisyi projekta o szkole wyższéj, o porządnéj kolonizacyi polskiéj, o szkołach ludowych i o pomocy dla emigrantów. Na otwarcie sejmu miał kazanie ks. Erazm Bratkiewicz, proboszcz z Lasulle w Illinois, po odprawieniu nabożeństwa w kościele polskim św. Stanisława ks. Bratkiewicz bardzo ładnie przemówił i dla tego mowę jego przytaczamy w całości:

Mężowie Bracia!

Widząc was z różnych stron Ameryki zgromadzonych w jedném i tak świętém miejscu, w jednym czasie, w jednéj i tak poważnéj myśli, zdawałoby się zbyteczném mówić wam o jedności. A przecież tak nie jest. Byłoby to zapewne, gdybyście byli tak zjednoczeni wewnątrz jak jesteście zewnątrz, tak wszędzie i stale jak tu na chwilę; gdybyście byli poświęconymi prawdzie. Ale tak nie jest. A przecie jedność dla nas jest główną i niezbędną rzeczą; póki jéj nie znajdziem, nie warto iść daléj ani mówić o reszcie.

Niegdyś w narodzie polskim stawał jeden za drugim, o którym sądził, że lepiéj od niego czynić potrafi; ten znowu za bieglejszym i cnotliwszym od siebie, tak, iż w chwili jednéj stawał lud cały sprawiony jak zastępy archanielskie. Bywały takie szczytne chwile w życiu Polski, to téż się trochę i uczciwéj sławy dostało, którą się my do dziś dnia szczycimy! Ale jak rychło powstała jędza niezgody, ten pierworodny grzech naszego narodu; tak i po tyrańsku do dziś dnia panuje, że odtąd nieład i zamieszanie, bo Boga w sercu nie ma. Znajdźcież, proszę, między nami cnoty, które Paweł święty wskazuje, mówiąc: „Miłość cierpliwa jest, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu. I cor. 13: Ja widzę panujące same uczynki ciała, jak tenże apostół nazywa, nieprzyjaźni, swary, zawiści, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości i tym podobne." Gal. 5.

Zamiast biedz do jedności, uciekacie od niéj co sił. Zamiast cisnąć się, by z własną niewygodą, każdy chce się rozeprzeć jak najszerzéj; bo radby sam jeden, gdyby mógł, czas i przestrzeń ogarnąć. Nie wcielić się w naród, ale naród wcielić w siebie. Nie służyć mu, ale się nim posługiwać. Zgłodniały woła o pokarm, by najgrubszy, najpospolitszy; każecie mu czekać na nową strawę, którą uczenie zaprawiacie. Konający woła ratunku, odpowiadacie mu, iż jeszcze narzędzia do nowego rodzaju operacyi nie są gotowe. Nieszczęsne samoluby! napróżno szukam wpośród was prawdziwych synów. Widzę tu i tam ludzi dobréj woli; ciała po Bożemu urządzonego, myślącego, czującego nie widzę. Słyszę głosy: nie ma być podług mojéj teoryi, niech lepiéj nic nie będzie. To bluźnierstwo!!! Nie mówcie, że wam naród zawsze rzeczą pierwszą, główną, a teorye podrzędną, bo sami siebie łudzicie. W teoryi tak jest, w praktyce nie, ani w sercach waszych, aniby w czynach nie było. Gdyby naród istotnie był rzeczą pierwszą, główną, byłyby szkoły, byłyby sejmy porządnie prowadzone, korzystne dla narodu; stronnictw, sekt, rządów tyle nie byłoby nietylko na teraz, ale i na przyszłość. Gdyby wam o naród przedewszystkiém chodziło, nie stronilibyście od siebie jak od zarazy, nie mierzylibyście się mężobójczym wzrokiem, groźniejszym, nienawistniejszym niż wobec wroga. Dzięki Bogu, nie od was samych tylko, i coraz mniéj od was, los narodu zależy; ale mógłby i od was jeszcze. Moglibyście być zbudowaniem dla obcych, jesteście zgorszeniem. Moglibyście los braci, los własny osłodzić, boć i cierpieć i zapłakać miléj w objęciach przyjacielskich; wy go zaprawiacie goryczą, czynicie nieznośnym. Moglibyście przebłagać Boga, który się lituje nad biedakami i skruszonymi w sercu, wy go wyzywacie do ciągłéj chłosty, bo kto rani miłość bratnią jak gdyby się dotknął źrenicy jego oka.

Spełniły się prorocze słowa ks. Skargi w jedném z kazań sejmowych wypowiedziane: „I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w któréj wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą. Język swój i naród pogubicie, i ostatki tego narodu szeroko po świecie rozkwitnionego potracicie. Będziecie nietylko bez Pana, krwie i bez wybierania jego: ale téż bez ojczyzny i królestwa swego wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam gdzie was pierwéj warzono będą... Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkiém niedostatku"

Obracam się teraz do tych kilku książąt lub „królików" podług wyrażenia Skargi, którzy zyskawszy jakimkolwiek sposobem zaufanie braci, nie pracują ku wspólnemu dobru otrzymanym talentem, ale go zakopują, trzymając jak skąpiec w zamknięciu zazdrosném, nieużyteczném, co mówię, szkodliwém. Bo głównym bodźcem do działania co rychléj o wyłącznych siłach, jest chęć i obawa, aby nie dać się wyprzedzić, choćby przez to popsuć wszystko. Namiętność stronnicza, rozmyślna, przesadza równość zdań i pojęć społecznych, by mieć jakiś pozór prawa do dalszego odrębnego istnienia. Jeżeli się wam trudno porozumieć, możecie pytania różniące zawiesić a nie mówić: podpisz się na mnie. poddaj się, to będzie zgoda. Wszak i tak naród ostatecznym sędzią myśli waszych i projektów będzie, ani pochlebiajcie sobie, byście mu je gwałtem narzucili. Nie troszczcie się tyle o przyszłość; myślcie o czasie obecnym, to wasz obowiązek; następne pokolenia pomyślą o sobie. Powiadacie: nie można działać nie mając wyrobionéj myśli, pewnéj całości i jasnego pojęcia celów i środków. Wiem, iż tak jest a przynajmniéj być powinno; ale wiem także, co i sami czasem przez zapomnienie powiadacie, iż największą mądrością w oczach ziemskich jest chcieć tego, co na teraz i najsnadniéj wykonać można. Wódz im bieglejszy, tém rychléj plan i szyk zmieni podług okoliczności i położenia. Przymiotem miernych umysłów jest trzymać się upornie jednéj myśli jak lekcyi szkólnéj, któréj się z biedą nauczyło. W rzeczach ziemskich, przemijających nie ma nic absolutnego jak w prawidłach niewzruszonych religii, moralności; a dziwna, ci którzy chcieli przykrajać religią podług przewidzeń swoich rozumków, pomysły swoje socyalne chcą krystalizować w pomniki nieruchome, niezmienne.

Dotychczas błogosławieństwa nie ma, bo nie ma jedności, a śród niezgodnych Bóg nie mieszka, ani błogosławi przedsięwzięciom stronniczym, wyłącznym i nienawistnym. Zawstydźcież się i poprawcie prędko, bo inaczéj pokażecie, że się Boga nie boicie, że téj Ojczyzny, którą macie wciąż na ustach, nie kochacie, że wam najdroższe wasze widzimisię, słowem, żeście samoluby. A wiecie, na czém skończycie? „Jeśli jeden drugiego kąsacie i jecie, patrzcie, aby jeden drugiego nie zjadł." Gal. 5. „Jeśli pokutować nie będziecie wszyscy..... Łuk. 13 i pomrzecie w grzechach waszych." Jan 8. Powymieracie samotni, bez chwały, nie żałowani nawet... Może was śmierć pogodzi, zmniejszając ochotników do rządzenia? Bodajby i ta was pojednała.

Napróżno wołamy, stojąc na stanowisku Bożém i narodowém: „Już nam głos zachrzypł i szczęki zścierpły." (Psalm 68—4). Jak rozjemca zwaśnionych od obu jest bity, tak my od wszystkich bynajmniéj z jaką korzyścią od was samych. Ale chcąc rozbrajać braci, coraz słyszymy tę odpowiedź, co i Mojżesz: „Kto cię postanowił sędzią naszym." (Exod. 2-14). Głos mój w téj chwili niejednego zapewne obudził, poruszył, nawet wielu przyzna mi słuszność, a po chwili, dziś jeszcze, pójdziecie słuchać namiętnych, nienawistnych głosów stronnictw; podobają się one wam, jak kwas choremu podniebieniu. Dziś jeszcze złorzeczyć może będziecie tym, którzy was nawołują do jedności. Nie dziw więc, że ginieciе w niemocy i rozproszeniu, albowiem powiada wieszcz: „Jeśli drzewo samotne jest, wichry go tłuką i obdzierają, a konary jego zamiast podnosić się, chylą się jakby szukały ziemi. Jeśli roślina samotna jest bez obrony przed skwarem słońca, więdnieje i usycha." — Nie bądźcie przeto jak samotne drzewa i samotne rośliny, ale łączcie się, wspierajcie i ochraniajcie nawzajem, bo dopóki będziecie w rozdzieleniu, a każdy tylko o sobie myśleć będzie, niczego się spodziewać nie macie, jeno cierpienia, niedoli i ucisków. Ulitujcież się was samych, ulitujcie się ludu polskiego, słowiańskiego, którego tu przedstawicielami jesteście na wolnéj ziemi amerykańskiéj.

Ulituj się, Pani,e! ulituj nad ostatkami ludu tego rozproszonego po całym świecie, — bo chociażeśmy wiele błądzili, Imieniaśmy się Twego i Kościoła nie wyrzekli. Uzdrów, Boże! głowy i serca nasze, byśmy się stali jedną siłą przy prawdzie. Spraw to Ojcze, Synu, Duchu święty, jedyny Boże, któremu cześć i chwała i dziękowanie teraz po wszystkie wieki wieków.

Wedle Gazety Polskiéj Katolickiéj władzę wykonawczą Zjednoczenia polskiego rzymsko-katolickiego w Ameryce na rok 1875 stanowią: prezydent ks. Leopold Moczygemba z Jeffersonville, Indiana; wiceprezydent Norbert Wróblewski z Cincinnati, Ohio; pierwszy sekretarz Jan Barzyński z Chicago, Illinois; drugi sekretarz Ignacy Wendziński z Chicago, Illinois; podskarbi Józef Niemczewski z Chicago, Illinois.

Rada Zjednoczenia składa się z następujących członków: ks. ks. Fr. Ks. Shulak, Chicago, Jan Rodowicz, Milwaukee, Józef Dombrowski, Polonia, Wincenty Barzyński, Chicago, Dominik Majer, Chicago, Wojciech Mielcuszny, Nowy Jork; obywatele: J. Głoskowski, Radom, J. Piotrowski, Detroit, L. Sonnenberg, Milwaukee, P. Kiolbassa, Chicago, Jan Arkuszewski, Chicago, Anastazy Krzyziński, Manitowoi.

Ta sama Gazeta Polska Katolicka, z któréj to wszystko wyjmujemy, donosi, że rozpoczyna w odcinku druk powieści, którą napisał ks. Antoni Klawitter, proboszcz polski z Bloss Bourgha w Pensylwanii.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* W zeszły czwartek toczyła się przed wydziałem kryminalnym tutejszego sądu apelacyjnego sprawa XX. Tafelskiego, dziekana i proboszcza z Kłobi, Krygiera, dziekana i proboszcza w Siemowie, Szymańskiego, wikaryusza w Lubiniu, Radeckiego, proboszcza w Gostyniu, Urbana, wikaryusza w Gostyniu, Rosińskiego, proboszcza w Wielkim Strzelczu, Koteckiego, wikaryusza w Dolsku, Jędrzyczkowskiego, proboszcza w Krzywiniu, i Roszaka, proboszcza w Mórce, którzy przez deputacyą sądową w Gostyniu za udział w odbytéj w zeszłéj jesieni w Domachowie misyi, skazani zostali na rozmaite kary pieniężne. Apelujący dowodzili pomiędzy innemi, że udział ich w misyi nie może być dla tego uważany za nieprawne wykonywanie czynności urzędowych według ducha praw majowych, ponieważ branie tego udziału nakazane jest przez prawo kanoniczne i przeto duchowieństwo do niego jest zobowiązaném, że jest to daléj zwyczajem od dawien dawna uświęconym, że sąsiedni duchowni podczas odbywającéj się misyi miejscowemu proboszczowi podążają z pomocą i że wreszcie w téj mierze istnieje wyraźne rozporządzenie arcybiskupie. Dwóch kanoników zawezwano do zdania opinii ażali branie udziału w misyi rzeczywiście jest przepisane prawem kanoniczném, i wykazało się, że tak nie jest, i że tylko mało znany nauczyciel prawa postawił to twierdzenie. Nie istnieje także żadne rozporządzenie przez Arcybiskupa przed prawami majowemi wydane a używalność uświęcona zwyczajem nietylko mogła każdego czasu zniesioną być przez Arcybiskupa, ale nawet, skoro wykracza — a ten wypadek tu właśnie zachodzi — przeciw wyraźnemu prawu, eo ipso ustaje. Z powyższych przyczyn senat kryminalny wyrok pierwszéj instancyi formalnie zatwierdził. (Ostd. Ztg).

* W tutejszych dziennikach niemieckich czytamy co następuje:

Przyjmowanie wikaryusza na mocy wzajemnéj umowy ze strony duchownego, które przed emanacyą praw majowych z roku 1873 się odbyło, którego atoli potwierdzenie przez Biskupa dopiero po emanacyi tychże praw nastąpiło, ulega, według wyroku najwyższego trybunału z dnia 18 czerwca r. b., przepisom praw majowych. Jeżeli § 510 tyt. II część II Pow. prawa kraj. dozwala proboszczom katolickim przyjmować za aprobatą przełożonego nad nimi konsystorza stałych pomocników urzędowych a § 513 zaś dodaje, że rozdział pracy, długość zastępowania i t. d. stosują się do zawartéj za aprobatą duchownego zwierzchnictwa umowy, tedy ulegać nie może żadnéj wątpliwości, ze pokilkakrotnie wyszczególniona konieczność aprobaty przedstawiać ma ważny warunek skuteczności umowy i że w udzieleniu tejże przeniesienie zastępstwa powinno być przestrzeganém."

TELEGRAMY.

Londyn, 8 lipca. (Izba niższa.) Prezes ministerstwa p. Disraeli oświadczył, że książę Wales zabawi w Indyach 6 miesięcy, a przyjazd ustanowiono na połowę października. Wydatki na podróż morską wyniosą 52,000 funtów, wydatki na pobyt w Indyach, gdzie książę będzie gościem wicekróla, obrachowane na 30,000 funtów, pokryte zaś zostaną z indyjskiego skarbu państwa. Prezes proponuje, ażeby księciu oprócz tego przyzwolić jeszcze na osobiste wydatki 60,000 funtów. — Na interpelacyą pana Duff odpowiedział podsekretarz państwowy w wydziale dla Indyi, lord Hamilton, że ma powód sądzić, iż sir Douglas Forsyth załatwi w sposób zadawalniający nieporozumienie z rządem Birmy; lecz po zamordowaniu Margarya serdeczne przyjęcie chińskiego jenerała przez króla birmańskiego nakazywało koniecznie żądać od króla birmańskiego, iżby nie stawiał żadnéj trudności w żądaném od Anglii zadośćuczynieniu. Król wzbronił jednakowoż przemarszu wojskom angielskim przez Birmę. Spodziewa się, że król skłoni się do słusznego żądania Anglii i uniknie Anglia wszelkiéj kolizyi. Rokowania toczą się jeszcze, doniesienie o dokumentach, tyczących się téj sprawy, nie jest pomyślne.

Londyn, 8 lipca. (Izba niższa.) Na dzisiejszém posiedzeniu odpowiadając p. Disraeli na interpelacyą pana Wady, tyczącą się procesu O'Keef przeciw Kardynałowi Cullen, doniósł, że nie zapadł jeszcze w téj sprawie prawny wyrok, i że byłoby wskutek tego niemożliwém żądać wyjaśnienia pod względem postępowania sędziego przy ostatniéj sesyi. Gdyby się jednak ze zeznań świadków dostatecznie okazać miało, że nastąpiły wdzierstwa Papieża lub jakiegokolwiek innego zagranicznego państwa w prawodawstwo lub w atrybucye urzędników publicznych lub w administracyą spraw publicznych Anglii, byłoby to sprawą, nad którąby rząd bliżéj zastanowić się widział zobowiązanym. — Dnia 5 października b. m. odbyć się ma w Glasgowie wielkie zgromadzenie przeciwpapieskie pod przewodnictwem Earla of Galloway.

Bruksela, 9 lipca. Moniteur ogłasza prawo, tyczące się przepisów karnych wymierzonych przeciw ofiarowaniu się do wykonywania pewnych zbrodni (prawo Duchesne).

Madryt, 8 lipca. Rząd hiszpański wyśle, jak słychać z dobrze poinformowanego źródła, notę do zagranicznych rządów, którą wypowie ugody handlowe z zagranicą, ażeby osięgnąć rewizyą w przyszłym roku.

Bedford, 8 lipca. Przy otwarciu dziś rólniczéj wystawy byli obecnymi niemiecki ambasador hr. Münster, lord Artur Russel i minister francuski rólnictwa i handlu wicehrabia de Meaux. Margrabia de Tavistock wniósł toast na cześć ambasadora niemieckiego, który dziękując, odpowiedział podniesieniem dobrych pomiędzy Anglią a Państwem Niemieckiém stósunków.

KRONIKA KRYMINALNA.

* **Rozprawy sądów przysięgłych.** Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczął się, jak już wczoraj wspominaliśmy, w czwartek 8 bm. proces przeciwko uczestnikom w kradzieży, bardzo głośnéj swego czasu, a dokonanéj w październiku r. z. w tutejszym kantorze wekslarskim Heimana Saula. W sprawę tę wplątani są nie tylko bezpośredni sprawcy téj kradzieży, ale nadto kilka innych osób, oskarżonych o przechowywanie skradzionych pieniędzy i papierów wartościowych. Ogólna liczba oskarżonych wynosi 14; około 50 świadków powołano w téj sprawie przed sąd.

Postępowanie rozpoczęto odczytaniem obszernego nader oskarżenia, z którego podajemy następujące szczegóły:

W nocy z 7 na 8 października r. 1874 włamali się złodzieje do wekslarskiego kantoru p. f. Heimana Saula w Poznaniu i skradli z tamtąd skrzynię kasową z papierami wartościowemi, wekslami i gotówką w sumie około 150.000 tal. W połowie października udało się staraniom tutejszéj policyi kryminalnéj wpaść na trop złodziei i przechowywaczy tychże skradzionych przedmiotów i aresztowano zrazu czeladnika szewskiego, Franciszka Nowakowskiego, dotychczas niekaranego, rybaka Stanisława Piechockiego już 7 razy za złodziejstwo karanego i stelmacha Wacława Porankiewicza karanego 5 razy za złodziejstwo i oszustwa. Przy rewizyi u osób tych odbytéj znaleziono pewną część skradzionych efektów i pieniędzy. U Nowakowskiego znaleziono w worku zaszytym w spódnicy jego konkubiny Emilii Komorowiczównéj około 2500 tal. gotówką. Porankiewicz wyznał, że swój dział z kradzieży zakopał nad jeziorem swarzędzkiem za Hamernią; zaprowadził tam dotąd urzędników policyjnych i rzeczywiście znaleziono tamże w chustce zakopane papiery wartościowe w sumie 32,500 tal. Piechocki wyjawił, że swój dział zakopał w Kobylepolskim lesie w tece skradzionéj u Saula. W oznaczoném miejscu znaleziono tekę, ale próżną, a Piechocki utrzymywał, że papiery z téj teki podebrał zapewne wyrobnik Stanisław Michalak, który uczestniczył w kradzieży i znał tę kryjówkę. Michalak był już 4 razy za złodziejstwo karany.

Podług zeznań Nowakowkiego, Piechockiego i Michalaka wykonaną została powyższa kradzież w następujący sposób:

Niezamężna Emilia Komorowiczówna służyła przed dwoma laty w domu przy ulicy Żydowskiej pod Nr. 32, w którym znajdował się handel wekslarski p. f. Saula, znała więc dobrze i miejscowość i zwyczaje właścicieli tego handlu. Wiedziała ona, że nikt nie sypiał w obydwóch kantorowych izbach na parterze i tylko w izbie przylegającéj do kantoru sypiał właściciel handlu, bankier Mojżesz Landsberg, 74 letni starzec; prokurysta zaś Józef Heimann Landsberg mieszkał na pierwszém piętrze. Nowakowski znał również dobrze miejscowość, ponieważ często odwiedzał Komorowiczównę, a nawet pewien czas w piwnicy tego domu sypiał. Nowakowski, Piechocki i Michalak oddawna się znali ze sobą. Dnia 7 października przed południem spotkali się na Chwaliszewskim moście; udali się wspólnie do mieszkania Nowakowskiego na obiad i umówili się w przytomności Komorowiczównéj, aby tejże nocy dokonać kradzieży w kantorze Saula. Nowakowski twierdzi, że po północy już nikt przeszkodzić nie może, ponieważ o téj porze młody Landsberg zwykł już spoczywać, co téż Komorowiczówna potwierdziła.

Około północy udali się wszyscy trzéj na ulicę Żydowską, zaopatrzeni w wytrychy, pilniki, gwoździe, drągi żelazne do podważania, w mydło, świece i zapałki. Przybywszy przed kamienicę pod Nr. 32 przywołali stróża nocnego, człowieka już wiekowego, który otworzył im kamienicę, polegając na ich oświadczeniu, że tamże mieszkają. Dwaj z nich weszli do kamienicy, którą stróż za nimi zamknął i odszedł. Obaj do kamienicy wpuszczeni, Nowakowski i Piechocki udali się w podwórze, wysadzili hak od bramy wjazdowéj, prowadzącéj z podwórza na ulicę Dominikańską i wpuścili czekającego tamże Michalaka. W sieni zapalili świecę i wyłamali podwójne drzwi prowadzące do kantoru. Chociaż wyłamywanie drzwi połączone było z łoskotem, przecież nikt się w całym domu nie zbudził. Zbrodniarze wynieśli skrzynię kasową, umieszczoną w drugiéj izbie, na podwórze, włożyli ją na wózik ręczny tamże stojący i wywieźli przez ulicę Szyperską za rzezalnią nad Wartę. Tutaj rozbili skrzynię, wypróżnili ją i wraz z wózikiem wrzucili ją do Warty, poczém udali się do Kobylopolskiego lasu, gdzie się łupem podzielili.

Porankiewicz, nie miał wprawdzie udziału w wykonaniu kradzieży, ale jako dawny znajomy powyższéi trójki był we wszystkie szczegóły kradzieży u Saula dokonanéj dokładnie wtajemniczony i groził im, że ich zdradzi, jeśli mu nie dadzą jednéj z paczek zakopanych z papierami wartościowemi w Kobylopolskim lesie. Groźbami temi zastraszeni, przystali na jego żądanie. Z otrzymaną paczką udał się Porankiewicz na Główne do Bartkowiaka, u którego mieszkał, przeliczył tamże papiery wartościowe, zawinął je i zakopał za Hamernią. Żona Bartkowiaka przypatrywała się, gdy Porankiewicz papiery przeliczał i widziała, że kilka sztuk spadło na ziemię, czego Porankiewicz nie spostrzegł. Po wyjściu Porankiewicza domu podniosła Bartkowiakowa te papiery i oddała je mężowi, który nazajutrz, gdy chciał jeden z nich zmienić, został aresztowany; w domu Bartkowiaka zabrała policya kilka tysięcy talarów papierów wartościowych przez Porankiewicza zostawionych.

Znacznie większa część skradzionych efektów, pieniędzy i weksli znalazła się u Fryca Eichhorsta, właściciela folwarku w Budziłowie pod Miłosławiem.

W nocy z 10 na 11 października wyjechał Eichhorst z domu do Poznania. W pobliżu Budziłowa wyszło dwóch ludzi z krzaków, przystąpili do wozu; Eichhorst kazał woźnicy stanąć, zabrał z sobą przybyłych, zsadził ich w bliskości Kobylopola, a sam przyjechał do Poznania. Ci dwaj obcy byli, jak się z opisu ich osoby, podanego przez woźnicę Eichhorsta okazuje, Porankiewicz i Michalak, z którymi pozostawał Eichhorst bezwątpienia już wprzód w zbrodniczych stósunkach, gdyż od nich prawdopodobnie kupił już w sierpniu z. r. parę koni i wóz, skradzione w Buku 9 sierpnia z. r. gospodarzowi Stanisławowi Górczakowi z Szewc. W hotelu paryskim, gdzie Eichhorst zajechał, przybywszy do Poznania, odwiedzili go Porankiewicz, Piechocki i Michalak, podczas gdy Nowakowski stał na czatach przed hotelem. Po jednodniowym pobycie w Poznaniu wracał Eichhorst do domu, mając przy sobie kuferek, którego strzegł sta-

Dodatek

Dodatek do Kuryera Poznańskiego No. 155.

Sobota, 10 lipca 1875.

rannie, a przybywszy do domu sam zdjął go z wozu i zaniósł do mieszkania. W kuferku tym przywiózł prawdopodobnie Eichhorst papiery wartościowe nabyte od powyższych złodziei. Już bowiem 14 października z. r. usiłował Eichhorst w Miłosławiu u wdowy Kaffan zmienić jeden banknot sturublowy i jeden dziesięciorublowy, z których posiadania nie umiał się wylegitymować, a które umieszczone były w ogłoszonym wykazie efektów u Saula skradzionych. Podejrzenie przeciw Eichhorstowi powzięte potwierdziło zeznanie uwięzionego Nowakowskiego, że Porankiewicz i Michalak odstąpili część efektów w Kobylopolskim lesie zakopanych jakiemuś „szlachcicowi" z poza Miłosławia. Przy aresztowaniu na miejscu w Budziłowie wypierał się Eichhorst wszelkiego uczestnictwa w téj sprawie. Na razie znaleziono tylko zakopaną na jego posiadłości pod drzewem próżną torebkę skórzaną z napisem: Preussische Staatsanleihe. Dopiero przy rewizyi odbytéj w Budziłowie 26 października skłoniła się wreszcie żona Eichhorsta do wydania pudełka od cygar, w którém się znajdowały papiery wartościowe, pochodzące z kradzieży u Saula. Pudełko to było widocznie z ziemi wydobyte. Następnie wskazała Eichorstowa miejsce na cmentarzu, gdzie znaleziono torbę podróżną z efektami, tekę z papierami wartościowemi i torbę skórzaną z wekslami, w sumie przeszło 22,000 talarów. Następnego dnia wykryła Eichhorstowa zakopaną na polu puszkę blaszaną, zawierającą 33,779 talarów w banknotach, wekslach i w gotówce, tudzież kilka złotych zegarków. Wreszcie 29 października wykrył komisarz kryminalny p. Kaszlaw na cmentarzu w Budziłowie około 41,000 talarów. Wszystkie wykryte przedmioty pochodziły z kradzieży w kantorze Saula, z wyjątkiem złotych zegarków, których właściciel dotąd niewiadomy.

Nadmienić tutaj jeszcze wypada, że parobka, który podał szczegóły o podróży Eichhorsta do Poznania, znaleziono dnia 6 marca r. b. nieżywego w pobliżu Kórnika. Toczy się śledztwo celem wykrycia przyczyny jego śmierci.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpił przewodniczący do przesłuchania podsądnych.

Nowakowski przyznał się do uczestnictwa w zbrodni, zwalając wszelako całą winę na swych wspólników, Piechockiego i Michalaka, którzy go dnia 7 października mieli spoić, a pozbawionego przytomności do swych niecnych celów użyć. Nie wiedział on wcale, powiada, o co chodzi, kiedy się z nimi udał do domu Saula i do kradzieży dokładał się machinalnie. Po odzyskanéj zaś nieco przytomności sądził, że skoro już kradzież dokonaną została, najlepiéj zrobi, jeśli także część łupu zabierze. Kazał więc sobie za swoję niesamowolną pomoc zapłacić i tylko — zdaniem jego — o tyle jest winnym, o ile do udziału w łupie należał.

Piechocki pozostał przy pierwotném swojém zeznaniu, przyznając się do wybitnego uczestnictwa w kradzieży. Podług jego zeznania Nowakowski nie jest wcale uwiedzionym, lecz przeciwnie uwodzicielem. On to, Nowakowski, dnia 7 października częstował, najprzód u siebie, a potém po rozmaitych szynkowniach piwem i wódką jego (Piechockiego) i Michalaka, namawiając ich do kradzieży w domu Saula. On to i Komorowiczówna zaręczali kilkakrotnie, że znają miejscowość w domu Saula i że tam ładne pieniądze zarobić można.

Michalaka zeznanie zgadzało się pod tym względem do pewnego stopnia z zeznaniem Piechockiego; co do Eichhorsta, Michalak nic zeznawać nie chciał.

Porankiewicz opowiada następującą bajeczkę: że spotkawszy przypadkowo Piechockiego i Nowakowskiego, poszedł z nimi do Kobylegopola. Tam wręczyli mu oni paczkę, aby ją niósł, a on z swawoli umknął im do domu, gdzie paczkę otworzył, wyjął z niéj papiery wartościowe, a potém zakopał je za Hamernią. Ani mu na myśl nie przyszło, żeby te papiery miały być skradzione, a o przywłaszczeniu ich sobie ani marzył.

Bartkowiakowie zaręczają wśród rzewnego płaczu o swéj niewinności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

* Przed sądem przysięgłych w Bydgoszczy stawała dnia 7 bm., jak to już pokrótce donosiliśmy, obwiniona o zbrodnią morderstwa wyrobnica Józefa Wiśniewska z domu Jędrzeszak z powiatu mogilnickiego. Rzecz miała się następnie:

Dnia 10 kwietnia r. b. znaleziono w odległości około 360 kroków od zabudowań dworskich w Białobłocie, w rowie napełnionym na 8 do 10 cali wodą ciało 6 letniego chłopca. Leżało ono na plecach, a na piersiach leżał około 30 do 40 funtów ważyć mogący kamień, który przytrzymywał zarazem lewą rączkę na piersiach dziecka, podczas kiedy prawa rączka w górę sterczała. Z dokonanéj na dniu 14 kwietnia obdukcyi przekonano się, że chłopiec skonał w skutek uduszenia się, które według wszelkiego prawdopodobieństwa z zanurzenia go w wodzie powstać mogło. Ponieważ dzień przedtém widziano oskarzoną od chałupy do chałupy z 6 letnim chłopcem chodzącą po żebraninie, powstało natychmiast podejrzenie, że ta chłopca utopić musiała. Została ona téż dnia 20 kwietnia r. b. wraz z mężem swym w Kani uwięzioną i niebawem bez ogródki do winy całéj się przyznała. Utopiony chłopiec był jéj synem z nieprawego łoża. Kiedy dziecko w 3 już było roku, poznała się oskarżena z dzisiejszym mężem swoim, Franciszkiem Wiśniewskim w Lisewku. Z początku zamęścia swego sługiwali małżonkowie w różnych miejscach w końcu zaś w Mochołku. Od św. Jana r. z. Wiśniewski rzucił służbę kontraktową i udał się wraz z żoną do Inowrocławia, gdzie przy mularzach na dnie pracował. Za nadejściem pory jesiennéj opuścili małżonkowie Inowrocław i wiedli życie koczujące, w którém i dwoje dzieci, starsze z nieprawego łoża i drugie z małżeństwa z Wiśniewskim spłodzone także brały udział. — W wigilią Bożego Narodzenia 1874 przybyli Wiśniewscy do Lisewka, do fornala Domrzalskiego, który był ojcem chrzestnym pierworodnego syna Józefy, i tam pozostali przez święta. Na prośbę małżonków Wiśniewskich przyjął do siebie Domrzalski starszego chłopca, podczas kiedy Józefa z młodszym swym synem, mającym dopiero 1 i pół roku u parobka Wawrzyna Ziółkowskiego, a Franciszek u gospodarza Springera w Mamliczu jaki taki przytułek znaleźli. Na dwa tygodnie przed Wielkanocą r. b. opuściła Józefa służbę u Ziółkowskiego i przybyła do Springera. Tego samego dnia odprowadzono jéj tamże starszego syna z Lisewka, ponieważ żona Domrzalskiego niebezpiecznie zapadła była na zdrowiu i chłopca w żaden sposób dłużéj u siebie trzymać nie mogła. Oskarżona wielce wówczas nad swoją dolą biadała, ponieważ już z jednym chłopcem trudne jéj bardzo było o jaką taką służbę się postarać. Gospodarzowi Spingrowi także było niepodobieństwem trzymać u siebie całą rodzinę, skutkiem czego téż służbę Wiśnieskiemu wypowiedział. Odtąd wałęsali się Wiśniewscy po żebranym chlebie z obojgiem dzieci od wsi do wsi. Dnia 8 kwietnia przybyli do chałupy żonatego stelmacha Krane w Bielawach, którego żona już przed kilkoma laty poznała była w Lisewku Józefę i jéj nieślubnego syna. Stelmachowa Krane zauważyła, że mały Józef (takie było imię chłopca), który żwawo i wesoło uwijał się po izbie, na wcale ładnego wyrósł chłopca. Oskarzona nawarzyła tymczasem zupy z perek, mąki i mleka. Małżonkowie Wiśniewscy zjedli ją wraz z dziećmi z wielkim apetytem, przyczém w ogóle objawiali bardzo wesoły i swobodny humor i nic nie było w nich takiego, z czego wywieść możnaby było przypuszczenie, że oskarżona już wtedy biła się z myślą odebrania dziecku życia. Nie zauważono i cienia niesnask pomiędzy małżeństwem, zwłaszcza żadnego powaśnienia z przyczyny swego nieślubnego dziecka. Owszém, Wiśniewski bardzo był dobrym dla chłopca i zabrał go [illegible] do dworu prosić o wspomożenie. Podczas spożywania zupy zachęcała oskarżona starszego chłopca aby jadł i aby się dobrze najadł, gdyż być może, iż jutro przez cały dzień nic nie będzie miał w gębie. Ztąd udali się małżonkowie w drogę do Białobłota. Tam, na rozstajnych drogach, gdzie jedna do Szczepanowa a drugą do Białobłota prowadzi, na jakie 10 stóp od wsi, zatrzymał się ojciec ze swojém dzieckiem a matka ze swojém poszła do Białobłota żebrać po wsi i we dworze. Pomiędzy 2 a 3 godziną po południu zabrała się oskarżona z powrotem do męża. Chłopczyna drepcił żwawo przed matką, kiedy przez podwórze pańskie zwracała się drogą ku Bielawom. Droga ta tuż od podwórza ciągnie się polem. W odległości wymienionéj powyżéj pochwyciła nagle oskarżona chłopaka i wrzuciła go do rowu twarzyczką, do powierzchni wody obróconą. Nie wydawszy ani jednego okrzyku boleści ani nie próbując się bronić zanurzyło się dziecko w dość głębokiéj wodzie. Kiedy jednak niebawem wydobyło się znów na powierzchnią wody i to twarzyczką obróconą ku niebu, na pozór już nie żywe, przygniotła wyrodna matka chłopca ciężkim kamieniem, by go pod wodą utrzymać. Niedługo potém stanęła przy mężu tak spokojna, jak gdyby nic na sumieniu swém nie była miała, gdy zaś mąż zadziwiony, że chłopca przy niéj nie widzi, zapytał o niego, odpowiedziała mu ze strasznym takoż spokojem, że go zostawiła u włódarza w Białobłocie. Nad wieczorem przybyli Wiśniewscy już z jednym tylko chłopcem do wsi Breitenstein (?) i zanocowali tam u zamożnéj komornicy Mitranowskiéj. Oskarżona, która nie dała poznać po sobie najmniejszego rozdrażnienia, zgotowała wieczerzę, którą przybyli wspólnie zjedli. Podczas wieczerzy zapytała Mitranowska oskarżonéj, czy nie ma więcéj dzieci? Ta odrzekła jéj, że 6letniego syna dała w służbę.

Sąd zapytał oskarżoną, ażali się przyznaje do winy. Oskarżona przyznała się, że dziecko swe z rozmysłem zabiła i dodała, że ją do téj zbrodni spowodowały częste wyrzuty ze strony męża.

Naczelny prokurator postawił wniosek, aby, ponieważ oskarżona się przyznała do winy, postąpić względem niéj bez zasięgania werdyktu przysięgłych do czego się kolegium sądowe po krótkiéj naradzie przychyliło. Prokurator wtedy wniósł o karę śmierci, którą, jak wiadomo, kolegium sądowe także orzekło.

Ostatnie telegramy.

Paryż, 9 lipca. Umarł Kardynał Arcybiskup z Besançon, ks. Matthieu.

Wersal, 9 lipca. Zgromadzenie narodowe obradowało daléj nad prawem edukacyjném i przyjęło pierwsze 11 artykułów, odrzucając wszystkie wnioski o zmiany, i przyjęło do artykułu 12 dodatek Lucyana Brun, dotyczący legatów i darowizn na rzecz wolnych zakładów naukowych, wbrew wnioskom komisyi. — Sprawozdanie Lavary'ego o wyborze w departamencie Nièvre rozdzielono. W poniedziałek spodziewają się nad niém żwawych rozpraw.

Miranda, 9 lipca. Jenerał Quesada, który przez Trevino maszerował przeciw Vittoria, wziął po bardzo zaciętéj obronie stanowiska Karlistów. — Oddziały Karlistów pod wodzą Perula i Mendiri zostały odparte ze stratą 100 poległych i wielu jeńców. Wojska alfonsystowskie wkroczyły wczoraj do Vittoria.

Kilka myśli o oświeceniu ludu i opiece nad ubogimi.

Świeżo ukute prawa szkólne nowoczesne kulturtregery stósują zapamiętale wszędzie, jakby na oczy stawiając i chcieliby wszystkich przekonać, że dawniéj za księży panował nieporządek, a że teraz wielki nastał ład. Żyjący na prowincyi przypatrzeć się lepiéj może temu sposobowi szerzenia nowéj oświaty, niż ten, co mieszka w stolicy. Nowi inspektorowie najwięcéj wytykają rzekomą opieszałość dawniejszych inspektorów w tém, że nie uważali, aby dzieci regularnie uczęszczały do szkoły; ludzie podobno już nawykli do tego, mianowicie ubożsi, że trzeba surowych kar, aby zmusić rodziców i opiekunów do regularnego posełania dzieci do szkoły. Ztąd téż kara za jeden dzień opuszczenia szkoły może być ciągle a stopniowo powiększana tak, że w końcu ubogi traci w pewnéj mierze sposób do życia, ażeby zaspokoić kary szkólne. Nieraz widzi się na wsiach, jak słudzy policyjni nad biedakami wymyślając, wpychają do więzienia ojca i matkę, z pracy rąk swoich żywiących kilkoro dzieci. Kiedy potyrany ojciec upomina się o swe prawa, żeby przynajmniéj w szkole uczono dzieci dobrze religii, po polsku czytać i pisać i rachować, kiedy skarżąc się na dzisiejsze gwałtowne niemczenie po szkołach, oświadcza, że wszystko odda na dzieci, byle tylko uczyły się Boga chwalić i ludziom służyć po katolicku, po polsku — sługa policyjny lży zwykle nieszczęśliwego wyrazami najobrzydliwszemi i przy pomocy innych ojca wśród płaczu żony i dzieci wtrąca do więzienia. Patrzałem na takie wypadki i wspomniałem sobie, jak to inaczéj szerzy oświatę Kościół i jak to inaczéj obchodzi się z ubogimi. Prawda, że nowocześni krzewiciele oświaty i ekonomiści zarzucają Kościołowi, że źle ludzi oświeca, że źle ubogimi się opiekuje, wręcz nawet śmią mówić, że Kościół nie lubi oświaty, tamuje oświatę między ludem, że ubodzy pod opieką Kościoła tylko nawykają do lenistwa. Przypatrzmy się bliżéj oświacie szerzonéj przez Kościół i opiece jego nad ubóstwem.

Trzeba oświaty i nauki dla wszystkich warstw społeczeństwa, dla każdego człowieka trzeba oświaty i nauki, przedewszystkiém dla ludu niższego stanu — oto wołania w głos dzisiejszego świata, oto hasło, z jakiém się krzątają troskliwi niby o ludzkość kulturnicy. Tak gorąco, tak ochoczo przyjęto ogólnie te zamiary, jakby to nowa myśl była na świecie, jakby jéj jeszcze nikt nie głosił, nikt nie słyszał. Nie nowi przecież krzewiciele oświaty powzięli zamiar oświecania ludu, niesienia nauki do zapomnianych zakątków ubogich chat, ale chrześciaństwo, ale Kościół, którego założyciel powiedział: „Idźcie, powiedźcie Janowi coście słyszeli i widzieli... ubogim ewangelją przepowiadają." Nie znał tego świat pogański, a którego oświata była własnością niejako klasy uprzywilejowanéj; nowa ta myśl uczyć ubogich, nieznanych u świata, z nieba przez Zbawiciela przyniesiona, w Kościele św. ciągle żyje, ciągle się spełnia. Nikt lepiéj, nikt skuteczniéj niż Kościół szerzyć oświaty nie umie i nie może, Kościół, który tyle narodów dzikich nawrócił, oświecił i bezustannie nawraca i oświeca. Kościół téż ma najwięcéj doświadczenia, bo 20 wiekową blisko praktykę. Nauka i oświata, jakiéj Kościół udziela, daje człowiekowi każdemu najpierwsze i najpotrzebniejsze wiadomości; ona dostarcza mu odpowiedzi na zasadnicze pytania w jego życiu, darzy ulgą w nieszczęściu i opuszczeniu, nie skąpi rady w każdém położeniu, ona mu rozjaśnia cały żywot jego. Kościół naucza przedewszystkiém każdego, czém on jest, dokąd podążać winien, wytyka mu cel życia, podaje środki do osięgnienia celu; Kościół nauką swoją rzuca jasne światło na życie przyszłe. Zaiste wzniosłe to prawdy, które każdego człowieka uszlachetniają, podnoszą, a po śmierci w grono błogosławionych stawiają; prawdy wzniosłe, do których cała mądrość przedchrześciańska nie doszła, wzniosłe prawdy, nad któremi dzisiejszy świat uczony ciągle i bezustannie siły swe wytęża, a nigdy ich gruntownie zbadać nie jest zdolny. Te wzniosłe, z nieba przyniesione prawdy Kościół święty podaje każdemu prostaczkowi w sposób przystępny przez wiarę św. Kulturnicy dzisiejsi chcą oświatę dać ludowi, ale bodaj wiedzą, na czém zależy prawdziwe wykształcenie i oświecenie człowieka. Oświata dzisiaj skierowana do materyalizmu, skupiła się w przemyśle; praca, przemysł, oto wyraz oświaty ludu; oświaty chcą i pragną dla ludu wielcy téj ziemi, ale na to, aby mechanicznie wyćwiczony lud jeszcze lepiéj służył ich samolubstwu. Dobrobyt jest celem oświaty dzisiejszéj. Podług nauki Kościoła przemysł, praca, dobrobyt może iść i zwykle idzie w parze z oświatą; praca jest w nauce Kościoła środkiem już w raju przeznaczonym dla każdego człowieka do odpokutowania za grzechy, do poskromienia swych chuci cielesnych; praca w chrześciaństwie uszlachetniona, uzacniona — uszlachetnia, uzacnia tak ubogiego jak bogatego i nie jest ciężarem gniotącym lud ubogi tylko, w kościelnéj oświacie nie ma różnicy takiéj, jaką dzisiejsza oświata czyni między pracą a kapitałem.

Dzisiejsi kulturnicy oświatą chcą lud podnieść i materyalnie i moralnie i są pewni, że obrzuciwszy lud książkami, karmiąc ciągłemi wykładami, otwierając bezustannie ich ciasne komórki, tém samém lud ugruntują w moralności. Przekonanie ich jednak błędne i taka oświata może lud bardziéj popchnąć do złego. Gdyby człowiek miał tylko rozum i to rozum panujący nad wszystkiemi władzami człowieka, dobrąby była droga ich do umoralnienia ludu, ale człowiek ma jeszcze wolę skłonną do złego, ma swe namiętności, ma pokusy. Im kto lepsze ma wykształcenie, im kto bardziéj oświecony w naukach, tém więcéj czuje potrzeb, tém więcéj obudzają się jego chuci, tém groźniejsze biją pokusy, a któż tu zatamuje gwałtowne te potoki? Tu oświata nie wystarczy, bo wiemy ze statystycznych dat, że pomiędzy zbrodniarzami najwytworniejsi, najprzebieglejsi ci, którzy jakieś odebrali nauki; między prostaczkami występki nie są, że tak powiem, piekielne, wykwintne, nie są téż tak ogromne.

Kościół zaś św., podając naukę, podaje zarazem hamulec na rozigrane huci, podaje środki do własnego uświęcenia, podaje moc do przezwyciężenia pokus w sakramentach świętych; Kościół za pomocą swojéj oświaty podnosi rozum wgórę, otwiera oczy ku niebu. Oświata kościelna obudza również w człowieku potrzeby, ale potrzeby święte, bo człowiek, oświecony nauką Kościoła, czuje, że mu wiele nie dostaje do téj doskonałości, jakiéj Bóg od niego wymaga. Kto tedy pragnie oświaty dla ludu bez Kościoła, albo po za Kościołem, ten więcéj szkodzi, niż pomaga, bo nie może osięgnąć tego, czego chcieć musi, t. j. umoralnienia, bo oświata sama nie utrzyma człowieka w równowadze, w téj grze namiętności światowych.

Sposób do przyjęcia oświaty Kościół podaje przez wiarę, a wiara ze słuchania jest, i przez modlitwę. To, do czego mozolną pracą i przez długi czas zwolna się przychodzi idąc za radą dzisiejszych krzewicieli oświaty, to Kościół św. gotowe podaje każdemu w sposób najkrótszy i najprostszy, żądając wiary w to, co on żywém słowem przepowiada. Oświatę chrześciańską, jaką Kościół szerzy, można powiększyć, rozszerzyć przez modlitwę; wiara jest cnotą, a modlitwa podnosi człowieka ku niebu, ku Bogu, więc sam sposób oświecenia ludu już go uzacnia, wywyższa. Wiara, to początek, źródło, a modlitwa, to karm życia moralnego i całéj zacności człowieka. Jak zimno, jak obojętnie podają nowi opiekunowie ludów oświatę; martwą literę, z któréj lud ma nowego nabrać ducha, stawiają przed oczy i do téj martwéj litery przykuwają człowieka, aby z niéj nabył oświaty. Kościół miłością macierzyńską opiekuje się ludem, z miłości ku ludziom rozszerza swą naukę; „gorąco was miłuję gorącą miłością Bożą, bom was poślubił czystą panną stawić jednemu mężowi Chrystusowi." Oto wyraz Kościoła, oświecającego wszystkie ludy. Miłość tylko zdolną wywołać tyle poświęceń, tyle cierpien dla oświaty ludu, jakie widzimy w Kościele; dzisiejsi nauczyciele ludów, szukając swego celu i swych zysków, umieją się tylko na pisanie książek zdobyć. Kościół św. w miłości i z miłości oświecając lud, nie bierze się do dzieła gwałtownie, namiętnie, jak dzisiejsi jego nauczyciele; Kościół ma wybitny swój cel, ma więc fundamentalne prawdy i zasady i te wszczepia w serca ludu, nie nadwerężając ani uczuć narodowych, ani dóbr jego doczesnych; zachowuje i szanuje Kościół wszystko, co się téj prawdziwéj oświacie nie sprzeciwia; nawet właściwości osobnych nie znosi, tylko uszlachetnia i umie zużytkować ku prawdziwéj oświacie. Mamy tego dowody przy misyach między poganami. Swiat przywięzuje oświatę do form i chce ją ująć w jeden kształt, w jedne ramy; ztąd taki przymus, zadawany i uczuciom wrodzonym, szlachetnym. Nawet uczucia święte, z religii wypływające, nie są wolne od prześladowania. Kulturnicy dzisiejsi pod płaszczykiem oświaty ukryli własne cele doczesne, ukryli swe zachcianki, zdradzające pychę nieznoszącą nic obok siebie. Dla tego w oświacie naszych kulturników nie ma swobody przy rozmaitości, dla tego w ich szerzeniu oświaty widzimy gorączkowość, pospiech, które znamionują wszystko, co jest ludzkie, doczesne. Kościół idzie wolnym, ale pewnym krokiem; oświatą swoją przekształca całego człowieka; zmienia, uzacnia jego obyczaje, jego zajęcia, jego sposób myślenia; układa jego ręce, podnosi jego oczy, uświęca jego pożycie z bliźnim; uczy ofiarności, zaparcia samego siebie. Kościół na misye swe wysyła owce między wilki, które dziwnie owiec nie pochłaniają, ale same zmieniają się w baranki; a świat do owiec Chrystusowych posyła wilki, które z owiec wszystko wyssać chcą i albo je sobie podobnymi uczynić, albo zagładzić.

(Dokończenie nastąpi.)

PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań, 10 lipca.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Mielęcki z Ławic, dr. Rekowski z Leszna, Zychlińska z Gorazdowa, Taczanowski z Biskupic hr. Taczanowski z Taczanowa, prob. Wyderkowski z Samoklęsk, Drojecki z familią z Retkowa.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Kalinowski z Kwilcza, Borowski z Stanisławowa, Beuther z Golencina, Jahnke z Berlina.

HOTEL RZYMSKI. Zakrzewski z synem z Zabna, Morączewski z Naramowic.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Jarocki z Raszkowa, Słubscy z Dziembowa, Kurnatowski z Królikowa, Sroczyński z Smogulca, prob. Hubert z Grabowa, Bentkowski z Kórnika, Nawrocki z Petersburga, Ulatowska z Inowrocławia, Hache z Murow. Gośliny.

HOTEL PARYSKI. Rymarkiewicz z Prus Zach., Ciechowski z Mrowinówka, Rejewski z Mogilna, Skrzypczyński z Swiętochłowic, Buchowski z Bogrzewa.

GIEŁDA.

Na giełdzie tutejszéj nie zawierano dzisiaj żadnych interesów.

Ceny ziemiopłodów
na targach zamiejscowych.
Wrocław, 9 lipca.

Na giełdzie. (Urzędowe sprawozdanie.)

Wypowiedziano: — cent. żyta, — centn. owsa — centn. oleju rzepiow., — centn. pszenicy, — litrów okowity.

Koniczyna czerwona, — — płac., pośled. — — średnia —,— pięk. —,— wyborowa — —.

Koniczyna biała, poślednia —,—, średnia —,—, piękna —,— wyborowa — —.

Żyto: wyżéj, za 1000 kil. wypowiedz. 1000 cent., na upłynione wypow. — płac., na lip. 140,— płac., lipiec-sierpień 140,— m. płacono, sierpień-wrzesien —,— żądano, wrzesień-paździer. 144,50 marek żądano, paźdz.-listopad —,— ż., listopad-grudzień —.

Pszenica per kil. 173 m. żąd., — na bieżący miesiąc — płac., lipiec-sierpień —,—, wrzes.-paźd. 183,— płc., paźdz.-list. — płc.

Jęczmień per 1000 kil. 144 m. żąd.

Owies: za 1000 kilog. lip. 144 — ż., 43,50 pł., lip.-sierp. 141,— żąd., wrz.-paźd. 138,— płac., paźdz.-list. —,— płac., wypow. — cent.

Rzep per 1000 kil. 270 płc., wyp. —

Oléj rzepiowy: za 100 kilogram bez beczki staléj, wypowiedz. —, w miejscu 58,— mar. żądano, na lipiec, lipiec-sierp. i sierp.-wrzes. 58,— ż., wrzesień-paźdz. 57,50 płc., —,— płc., październik-listop. 59,— żąd., listop.-grudz. 60,— m. ż.

Okowita: za 100 litr. wypowiedziano — litr., w miejscu z beczką 52,— m. płacono i żądano, 51,50 mr. pł., na lipiec i lipiec-sierpień 51.80—52 pł., —,— mar. ż., sierpień-wrzesień i wrzesień-październik 52,50 m. płacono, —,— mar. płacono, październik-listopad —,— listopad-grudzień —,— m.

Wrocławska cena targowa, 9 lipca.

Ocenienie deputacyi miejskiéj	piękne mr. fn.	średnie mr.fn.	pośledne mr.fn
Pszenica biała nowa	18 20	16 60	14 80
„ żółta nowa	17 60	15 60	14 80
Zyto	15 50	14 30	13 —
Jęczmień	14 40	13 20	11 70
Owies stary	— —	— —	— —
Owies nowy	16 30	14 30	13 80
Groch	20 50	19 —	15 90

Przy zamknięciu „Kuryera" telegraficzne kursa nie nadeszły.

Prawdziwy syrop ze słodu na piersi.
Poznań 1872, czysty chemicznie, **Wiedeń** 1873
skonsendowany wyskok słodowy.
Z browaru **G. Weiss**, w Poznaniu.
Polecany przez powagi lekarskie jako skuteczny i uznany przez setki listów dziękczynnych środek przeciwko kaszlom, duszności i ciężkim chorobom piersiowym. (548)
W butelkach z przepisem użycia po 3 mki, tudzież po 1 mce i 50 fen., w butelk. na próbę po 80 fen.
w Poznaniu u G. Weiss, Chwaliszewo 6.
H. Wolkowitz, plac Wilhelmowski 12,
Edward Stiller, plac Sapieżyński 6,
Samuel Kantorowicz jun., ul. Wodna 2, Szeroka 10.
W Gnieźnie u Rudolfa Kletzman.

Mowa żałobna

na cześć ś. p.
Dra **Karóla Libelta**
wygłoszona przez
Ks. Dra Łukowskiego,
wyszła i na cel dobroczynny sprzedaje się po 5 sgr. po wszystkich księgarniach, tudzież i w **ekspedycyi „Warty“.** [1177]

Nakładem podpisanéj księgarni wyszło kilka książeczek wydawanéj **„Czytelni ludowéj w illustrowanych książeczkach“** za rok 1875, które są do nabycia:

Książeczki obrazkowe. **Historya o Pawle jedynaku** p. J. K. Gregorowicza (wydanie drugie). 50 f.

Zaklęte pieniądze. Opowiadanie z życia górskiego z dodaniem krótkich informacyi dla udających się w góry Tatrzańskie p. M. Bałuckiego. 75 fen.

Wykład snów i sennik loteryi, najnowszy i najłatwiejszy sposób wygrania na każdéj loteryi p. Wł. Anczyca (Kaz. Góralczyka). 1 M. 50 fen.

Obrazki historyczne. **Ksiądz Augustyn Kordecki,** obrońca Częstochowy, p. Wł. Anczyca (Kaz. Góralczyka) (wydanie drugie). 50 f.

Żywoty uczonych mężów, mieszczan, kmieci i panów, p. X. Wojciecha Michnę. Tomik II. (Pod prasą). 50 fen.

Opowiadania. Cztery powieści na tle dziejów naszych p. J. Greinerta. Dwaj bracia Litwini. O Księciu Dymitrze i O Hryciu Rusinie, Przygody Czecha Tomaszka i O Floryanie Szarym. 80 fen.

Obrazki z życia zwierząt p. Eug. Dra Janotę i Wł. Anczyca. Pod prasą. 1 M.

Czytelnia ludowa w illustrowanych książeczkach w przyszłym kwartale ukończoną zostanie za rok 1875 i obejmować będzie 60 kilka arkuszy druku 10 do 12 książeczek składających.

Warunki prenumeraty: rocznie 9 M., z przesyłką pocztową 9 M. 50 fen.

Wszyscy prenumeratorowie otrzymają illustrow. kalendarz na r. 1876 układu A. Nowoleckiego. [1073]

A. Nowolecki,
księgarz i wydawca w Krakowie
Rynek gł. i róg ul. Brackiéj l. 15.

Dentysta
St. Kasprowicz,
Z pomocą gazu azotycznego (Nitrooxygen albo Lachgas nazwany, z powodu wesołego usposobienia, w jakie się pacyenta wprawia tym gazem,) wyrywam zęby **bez bólu.**
Poznan,
Wilhelmowska ul. 17.

Gorzelany,

Polak, w dobre zaopatrzony świadectwa, i który już przez kilka lat samodzielnie w gorzelni z maszyną parową praktykował, znajdzie natychmiast miejsce w **Chraplewie** pod Kuślinem. (1169)

Dwóch uczni
poszukuje cukiernia (1166)
J. Cichowicz,
Wrocławska ulica.

Krzesła ogrodowe,
Stoły ogrodowe,
w wielkim wyborze, jako też
Szafy do lodu
pod gwarancyą poleca
S. J. Auerbach,
877) Poznań.

Prakt. dentysta
W. Rembowski,
Wrocław,
Schubrücke 70, I. piętro.
[1171]

Wyrobione **dzwona bukowe** poleca kopę po 5½ tal.
Witkowski,
[1174] Tamowa ulica.

Uzdolniony
krawiec damski
jako **przykrawacz,** znajdzie stałe i korzystne zatrudnienie w Krakowie — w Magazynie **Henryka Schwarza,** gdzie bliższych informacyi osobiście lub listownie zasięgnąć można.
[1167]

Do fabryki mojéj wyrobów stolarskich budowlanych z siłą parową **poszukuję osoby biegłéj w tym zawodzie,** znającéj się na rysunkach, buchalteryi i korespondencyi tak w polskim jako i niemieckim języku, któraby w stanie była w razie potrzeby fabryką tą samodzielnie zarządzać.

Wszelkie zgłaszania proszę odesłać wprost na moje ręce.

J. Zeyland
(1176) w Poznaniu.

Wyrywanie zębów bez bólu za pomocą Azocinku (Nitro-oxygen), sztuczne zęby, plombowanie złotem i kompozycyą. [818]
Dentysta *C. Mallachow jun.,*
Poznań, Fryderykowska ul. 12.

Pasy do Maszyn
rzemienne i parciane,
Smarowniki i manchety,
Skóry na Uprzęż itd.
polecają
Orłowski & Comp.,
[2269] **Skład skór**

Poznań,
15. Wilhelmow. plac **15.**
Opóźniony sezon zniewala nas do wyprzedaży po **bardzo niskich cenach Fichus, Westek, Dolmanów, Talm i Kabacików.**
Sprzedającym daléj obliczać się będzie wedle cen en gros. (1179)
Specalny magazyn
gotowéj
Garderoby damskiéj
Poznań,
Wilhelmowski plac **15**

Pani Tumidajska
z Kamienny,
zamieszkała obecnie
w Poznaniu,
Jezuicka ulica No. 5,
(I. piętro),
przyjmuje wszelkie roboty damskiéj krawiecczyzny i białego szycia i wykonuje takowe jak najstaranniéj na machinie w jak najkrótszym czasie. Poleca się łaskawym względom tak właścicielom polskich magazynów, jako też odzinom prywatnym. (1014)

Właśnie wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą:

Jenerała Henryka Dembińskiego
Pamiętniki
o
Powstaniu w Polsce
r. 1830—1831.

2 tomy, 355 i 480 str. Cena 6 złr.
Główny skład w księgarni A. Nowoleckiego i w Administracyi „Czasu“. (1107)

Tapety i Rolosy
Zakład litograficzny
Regestra gospodarskie
Alfenidę Christofla
poleca w największym wyborze, po najtańszych cenach, handel **materyałów piśmiennych i galanteryi** [869].
Antoniego Rose
w Poznaniu w Bazarze.
Próby tapet franko.

Dom
mój wraz z ogrodem, na Miasteczku No. 27, mam zamiar sprzedać; bliższa wiadomość u właściciela [1178]
J. Frese,

Wiedeńskie
chłodne napoje:
Cherry Coblet,
Massagron,
Sorbet i
Lody
poleca cukiernia (1165)
J. Cichowicz
Wrocławska ulica.

Wyprzedaż.

W ciągu miesiąca sierpnia r. b. przenoszę mój skład do kamienicy pp. **W. F. Meyera i Spółki** (1098)
przy placu Wilhelmowskim 2.
Aż do chwili przeniesienia sprzedaję wielkie moje zapasy towarów, mianowicie
Towary białe, jedwabne wstążki, wyroby szmuklerskie i galanteryjne
celem wyprzątnięcia składu po znacznie
zniżonych cenach.
C. HEYMANN,
5. Nowa ulica **5.**

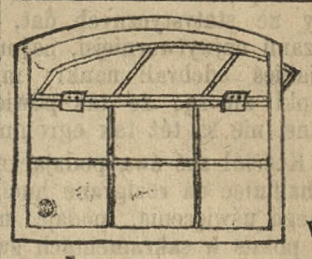

Ramy do okien
w stajniach i poddaszach
z lanego żelaza
według wszelkich poleceń, tudzież
żelazne części do budowli now.,
jako to: słupy, filary i t. d. z swojéj fabryki w Dracku (Dratzig) pod Krzyżem poleca
S. J. Auerbach.
(421) **Poznań,**
Kosztorysy tudzież rysunki bezpłatnie.

Świeżo nadeszłe
Rosyjskie papierosy,
Wellera papierosy,
jako też prawdziwy
Tytoń turecki
i odleżałe w dobrych gatunkach
CYGARA
poleca **Fontowicz**
(1161) w Bazarze.

6000 tal.

mam do wypożyczenia na hipotekę z pupilarném bezpieczeństwem lub bezpośrednio po pożyczce Ziemstwa. Kapitał pozostanie na hipotece, dopóki prowizye, których stopa od umowy zależy, regularnie opłacane będą. Zgłoszenia przyjmuję aż do 20 sierpnia r. b. (1170)
Dr. Węclewski,
Obrońca i kurator funduszu familijnego imienia Malczewskich.

Prawdziwą chińską
herbatę czarną
funt po 1, 1½ i 2 tal.
jako i wyborowe [714]
prusze czarne
funt po 22½ sgr. poleca
M. Dziegiecki
w Kościanie.

Dom. Gryżyna p. Kościanem ma na sprzedaż: 1. **800** owiec, — **600** skopów, **200** maciór, — zdatnych do chowu. Owczarnia wydaje w przecięciu po 3½ fnt. wełny. (1163)
2. **10** wołów trzyletnich.

Norddeutscher Lloyd.
parowce pocztowe
z Bremy
do Nowego Yorku
i Baltimore.

Ohio	14 lipca	do	Baltimore	Leipzig	28 lipca	do	Baltimore
Rhein	17 „	„	New York	Neckar	31 „	„	New York
Oder	24 „	„	New York				

Cena jazdy do Nowego Yorku: Pierwsza kajuta 495 M., druga kajuta 300 M. (78)
Srodkowy pomost 120 M.
Ceny jazdy do Baltimore: Kajuta 405 M, pomost środkowy 120 M.
Bliższych szczegółów udziela niżéj podpisana Dyrekcya i upoważnieni przez nią do przyjmowania pasażerów expedyenci w Bremie oraz agenci w kraju.
Die Direction des Norddeutschen Lloyd.

Do inserującéj Publiczności.

Po przyjacielskiém załatwieniu nieporozumień w ostatnich dniach pomiędzy pewną częścią prasy lokalnéj wyrtenbergskiéj a firmą
Haasenstein & Vogler
powstałych i ponieważ ostatni odpowiedź swoją naszém pierwszém zbiorowém wystąpieniem spowodowaną cofnęli, deklaruje niniejszém Komitet przez nakładców gazet obrany przyjacielskie stósunki jak dawniéj tak i na przyszłość za nieprzerwane.

Środki przez nas użyte wywołane były dziwném braniem się niektórych biur anonsowych, jak n. p. Sachse et Comp. i p. Stuckhardta.

Inseraty przez p. **Haasenstein & Voglera** nas dochodzące będą na przyszłość po téj saméj cenie jak te, które nas wprost dochodzą, chętnie przyjmowane.

Komitet krajowy
reprezentujący 53 lokalne pisma wyrtenbergskie.

Która z Szanownych Odbiorczyń kupi u mnie na suknią, może dostać do tego krój podług ostatniéj mody.

Zaopatrzywszy
Skład mój towarów modnych i ubiorów damskich
we wszystkie nowości na pory wiosenną i latową, polecam Szanownéj Publiczności bardzo piękne i tanie wyroby na suknie, jak n. p. Bege wełniane i półjedwabne, Silki, Sułtany, Kaźmierki, Bareże, Grenadyny, Płócienka, Perkaliki Batysty, Alpaki itd.

Głównie zaś zwracam uwagę na mój zawsze największy wybór w **sukniach gotowych i szlafroczkach** podług najnowszych modeli paryzkich — oraz wszelkie nowości w okryciach, jak: Aksamitne Paletoty i Talmy, Kamizelki i Fuchis kaźmierkowe, Tuniki z Hymalaja Bucle i Cheviot. Płaszczyki do podróży i od deszczu. Przedewszystkiém są ceny bardzo przystępne i umiarkowane. (512)

F. Bogusławski,
5. przy ulicy Nowéj **5.**

Wszelkie zamówienia wykonują się jak najpunktualniéj.

Za zezwoleniem Regencyi.
Loterya na mający być wybudowany
Szpital
dla chorych w powiecie gdańskim.
Ciągnienie dnia 18 sierpnia i dni następne

50,000 losów cena losu à 3 Marki (1 tal.)

5000 wygranych wartość wygranych 75,000 Marek.

Głowna wygrana: Villa w Zoppot (miejscu znaném z zakładu morskich kąpieli), zawierająca 8 pokoi z balkonem i ogrodem laskiem otoczoną zatokę Adlerhorst wartująca ..... 15,000 marek
Druga wygrana: Garnitur orzechowy snycerskiéj roboty ..... 6,000 „
Trzecia wygrana: Mahoniowy garnitur ..... 3,000 „
Czwarta wygrana: Skrzydło koncertowe ..... 1,800 „
Piąta wygrana: Skrzydło salonowe ..... 1,200 „

Reszta wygranych od **750 marek** począwszy składa się z dwóch pianinów, rozmaitych sprzętów z złota i srebra, zegarków, płótna itd. tak, iż najmniejsza wygrana **75 marek** wartuje. [701]

Losów na powyższą loteryą dostać można w ekspedycyi Kuryera Poznańskiego po 1 tal. Zamiejscowi z dołączeniem **1** sgr. **6** fen. za portoryum każdego losu.

Nakładem Ludwika Gayzlera. — Czcionkami L. Merzbacha.